Nr. 208. Lwów — Wtorek dnia 10 Września. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach it. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie . . . w Niemczech . . . w innych państwach . . .
Ze zmianą adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 30 „
Nekrologie . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Mikołaja. Jutro: św. Jacka i Pr. | Usik. bł. Joana. św. Aleksandra. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca g. 5 m. 36, Zachód „ „ 6 „ 16 | Długość dnia g. 12 m. 40. Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 września.

Główny organ stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego, czyli antysemickiego, którego przywódzcą jest ks. Liechtenstein, wiedeńska *Reichspost* zamieszcza na naczelnem miejscu artykuł, poświęcony hr. Badeniemu i jego przyszłemu gabinetowi. Z artykułu tego przebija obawa, aby hr. Badeni do gabinetu swego nie powołał którego z wybitnych członków liberalnego stronnictwa — dla tego też napisany on jest z groźbą. „Po sześciu tygodniach — pisze *Reichspost* — będzie utworzony gabinet Badeniego i powiększy się o jeden liczba eksperymentów, które ojczyzna nasza wytrzymać musi. Dziś jeszcze nie jest hr. Badeni prezesem gabinetu, a ludzie, których sobie wyznaczył na ministrów już wyszukał, są dopiero zareserwowanymi kandydatami. To też można dziś jeszcze rzeczy powiedzieć, których za sześć tygodni nie będzie już można powiedzieć. To właśnie zamierzamy uczynić.

„W wewnętrznem życiu państwowem Austryi widoczne są od kilku lat objawy, znamionujące chorobę. Wielki lekarz, zobaczywszy takie objawy, bada ich przyczynę. Mniej dzielni lekarze nie badają przyczyn, lecz kurują tylko symptomata, a usunąwszy je lub złagodziwszy, sądzą, że usunęli samą chorobę.

„Ministeryum Taaffego nie znało wprawdzie wszystkich przyczyn choroby, ale będąc od nich blisko chciało je leczyć, a środkiem ku temu była reforma wyborcza. Od nadania konstytucyi byłaby ona największem dziełem pełnego chwały panowania Cesarza, ale uderzeniem ją. Przyszło ministeryum koalicyjne i po półtorarocznem istnieniu potknęło się o nitkę.

„Dziś znów dwie drogi stoją otworem, a mianowicie leczenie przyczyn choroby albo też symptomatów jej. Taaffe i Steinbach chcieli pierwszej, Badeni chce drugiej drogi. Nie przyczyny niezadowolenia mają być usunięte, lecz objawy jego stłumione, to znaczy, że ból wprawdzie nie ustanie, tylko chory nie będzie mógł krzyczeć.

„Hr. Badeni potrzebuje oczywiście do swej pracy kolegów, a wedle tego, co słyszymy, nie jest bardzo szczęśliwy w ich wyborze. Hr. Welsersheimba i p. Jaworskiego wyłączamy z dyskusyi, równie jak i p. Böhma. Sądzimy, iż pragnie on także utrzyma się. Natomiast nominacya p. Gautscha, pomimo jego niewątpliwych zdolności, byłaby krokiem chybionym, gdyż hr. Gautsch niedługo stał się stronnictwu nienawistnym, a Czesi wprost go nienawidzą. Ministrem handlu ma być podobno radca dworu Exner. Otóż pozwolimy sobie przestrzec przed tak fałszywym krokiem, jak powołanie Exnera do tej teki. P. Exner jest niezwykle zdolnym i uczonym, ale zblamował się on bardzo, przemysł austryacki widzi w nim najgorszego wroga, a zarówno robotnicy jak i drobni przemysłowcy nienawidzą go. Popularnym jest p. Exner tylko wśród żydów. Pod względem moralnym i politycznym nie jest on niczem innym jak tylko Noskem lub Wrabetzem w lepszym gatunku. Nominacya jego oznaczałaby wydanie ekonomicznych interesów ludności na łup wielkiego kapitału. Otóż na taką nominacyę ludność pracująca, zarówno mieszczanie jak i robotnicy, nie pozostałaby dłużną odpowiedzi. W porównaniu z p. Exnerem był hr. Wurmbrand wielkim talentem, a p. Plener prawdziwie spiżowym charakterem. Powołanie p. Exnera wycisnęłoby gabinetowi Badeniego piętno, co do którego przyszły prezes może nawet sam sobie sprawy nie zdaje — ale w każdym razie wyjaśniłoby sytuacyę. Może jednak rzeczy nie stoją jeszcze tak źle. Bądź co bądź Austrya wytrzyma i Exnera tak jak wytrzymała Plenera i Auerspergów."

Pester Lloyd, najbardziej wpływowy organ węgierski, podaje zajmującą charakterystykę obecnej sytuacyi politycznej w Austryi. Na wstępie zaznacza, że jakkolwiek hr. Badeni nie otrzymał jeszcze formalnego polecenia do utworzenia gabinetu, to jednak nie ulega żadnej wątpliwości, że już wnet pochwyci on w swoje ręce ster państwowy i kres położy dzisiejszym rządom prowizorycznym, które takimi i przedtem były, jakkolwiek na czele stał gabinet parlamentarny ks. Windischgraetza. Gabinet ten — pisze *Pester Lloyd* — był rodzajem próby, czy będzie rzeczą możebną rządzić w Austryi z pomocą form ściśle parlamentarnych. Próba nie udała się i po erze „zaradczej" hr. Kielmansegga stoi dziś na tapecie gabinet konieczności państwowej. Co do jego cechy i składu przyszłego pewnem jest rzeczą, iż nie będzie on wcale parlamentarnym, a hr. Badeni nie powoła swoich ministrów z łona klubów Izby. Charakterystycznym w tym względzie jest szczegół, iż nawet dla posady ministra rodaka dla Galicyi wymieniają tylko osobistości, nienależące do Koła polskiego. Przyszły gabinet zapożyczy sobie od gabinetu Taaffego ów nieparlamentarny charakter, a z rządów Windischgraetza wyzyska to doświadczenie, iż w Austryi tylko taki rząd ma racyę bytu, który umie odjąć ster namiętnościom narodowościowym.

„Z wielkiem zaufaniem spogląda opinia publiczna w Austryi na hr. Badeniego — pisze *Pester Lloyd* w dalszym ciągu. — Uważają go ogólnie za męża wielkiej energii, świadomego celów swoich i pewnego ich polityka. Gdy swego czasu był powołany na posadę, niewielu znało go, a gdy wymieniono go po raz pierwszy, uważano gdzieniegdzie za rzecz nieprawdopodobną, aby obok hr. Gołuchowskiego, Polak obejmował prezydenturę gabinetu. Powiadano, że dwaj Polacy na czele najwyższych spraw państwowych są wręcz niemożebni. Lecz na to padła ze strony najbardziej kompetentnej taka odpowiedź: „Dlaczegożby nie dwaj Polacy, skoro możebni są dwaj Niemcy?!" Zewsząd też widzą w Badenim tylko austryackiego męża stanu i nikt dzisiaj nie kłopoce się jego pochodzeniem polskiem. W hr. Alfredzie Potockim, jakkolwiek był osobiście lubiany, widziano jednak zawsze narodowo-polskiego polityka i temu należy przypisywać opozycyę, którą napotykał. Zwalczanie skrajnych — nie można rzec polityków, lecz agitatorów, będzie musiało być głównem zadaniem nowego ministerstwa. Hr. Badeni będzie miał także zadanie, aby krzepnącą krew w żyłach ekonomicznych Austryi na nowo ożywić i do żywszego krążenia pobudzić.— Rzadko zdarzało się, aby któregokolwiek z mężów stanu z tak wielkiemi witano oczekiwaniami, jak to się dzieje dzisiaj z hr. Badenim tak, że niemal życzyćby sobie należało, iżby te wygórowane nadzieje nie utrudniły mu jego misyi. Należy sobie uprzytomnić, wśród jakich to warunków parlamentarnych i politycznych namiestnik Galicyi obejmie ten najwyższy urząd państwowy. Już w czasie przesilenia Taaffowskiego uchodził on za przyszłego kierownika losów politycznych Przedlitawii. Nie było bowiem tajemnicą w sferach kompetentnych, że Cesarz — po okazaniu się wielkich trudności, wywołanych projektem reformy wyborczej hr. Taaffego, — powołał był hr. Badeniego i ukazał mu w perspektywie tę misyę, którą ma obecnie urzeczywistnić. W sposób jak najlojalniejszy poinformował on wtedy swego szefa o tem przeznaczonem mu zadaniu, hr. Taaffe bowiem ustępując z prezydentury, sam zaproponował monarsze ks. Windischgraetza na szefa „próbnego gabinetu", a Badeniego jako jego następcę. Więc nie ulega wątpliwości, że gabinet Badeniego powita hr. Taaffe ze szczerem zadowolnieniem, tem łacniej, iż wiadomo, że hr. Taaffe z niczego nie jest tak dumny, jak z tych sił właśnie, które do służby państwowej wprowadził, a które okazały się następnie dzielnemi. A on to właśnie przygotował hr. Badeniego do karyery politycznej i on to pewnego razu przepowiedział mu, że będzie w przyszłości namiestnikiem Galicyi. Hałas narodowców niemieckich, podniesiony na wzmiankę, iż namiestnikiem Galicyi gotów zostać dr. J. Dunajewski, a ministrem oświaty Bobrzyński, nazywa *Pester Lloyd* zupełnie bezpodstawnym. Co do pierwszego — co to właściwie może ich obchodzić? Wszak Galicya była zawsze po polsku rządzoną, nawet za ery „Bürgerministerium". A co do ministerstwa oświaty, możemy podać jako fakt, że hr. Badeni ani myśli o tem, żeby na szefa zarządu oświaty proponować koronie Bobrzyńskiego, lub w ogóle Polaka. Wszakże to rzecz notoryczna, iż br. Gautsch do tej teki powróci! Lewica, prawica, arystokracya i Polacy będą mieć w gabinecie Badeniego swych reprezentantów, lecz w osobach, które poza parlamentem objawiły na swych stanowiskach publicznych pewien kierunek polityczny, nie należąc do żadnego ze stronnictw. Tedy koalicya sił politycznych nastąpi teraz po koalicyi stronnictw politycznych — która to ostatnia właśnie grzeszyła brakiem zapasu sił..."

Kraj petersburski zamieszcza następujący artykuł o Kazimierzu hr. Badenim:

„Namiestnik Cesarza austryackiego w Galicyi należy już do drugiego pokolenia ludzi, pracujących na niwie politycznej od czasu nadania tej prowincyi dzisiejszych form bytu. Ojcowie łamali pierwsze lody, synowie prowadzą dalej rozpoczęte dzieło w pomyślniejszych warunkach.

Ojciec dzisiejszego namiestnika, śp. Władysław, zrozumiał ważność tej ciągłej, przez pokolenia trwającej pracy. Sam, jako członek Wydziału krajowego, obdarzył Galicyę siecią dróg bitych, a gdy nadeszła pora obierania kierunku w wychowaniu synów, wskazał im studya prawne, jako przygotowanie do służby rządowej, nie zważając na to, że zwrócenie młodzieńców z tej sfery towarzyskiej na taką drogę uchodziło wobec ówczesnych stosunków za rzecz wyjątkową. Młodzi Badeniowie wzięli po ojcu nietylko tradycyę służenia krajowi. Podobni do niego postawą, wspólną całej rodzinie, a przechodzącą w wieku męskim w okazałą tuszę, odziedziczyli rzadki w społeczeństwie dar wydawania rozkazów, rozwinięty tem silniej, iż za młodu nauczyli się słuchać. Silna wola, okraszona niekiedy w swych objawach wesołością o charakterystycznem zacięciu, dopełnia tych znamion rodzinnych.

„Nieszczęściem naszem — wyraził się niedawno w rozmowie z nami jeden z przywódzców stronnictwa liberalnego w Galicyi — jest brak ludzi, umiejących się decydować i dlatego, mimo wszelkie różnice polityczne, cenię wysoko w namiestniku to, że zmuszony codzień do decydowania się kilkanaście razy w najważniejszych sprawach, nie cofa się nigdy przed odpowiedzialnością". Każdy, kto śledzi rozwój wewnętrzny Galicyi, dopatrzy się z łatwością śladów tej stanowczości w systemie administrowania krajem.

Żyłka jowialności, którą — jak świadczą wspomnienia z przed półwieku — posiadał i Marcin Badeni, minister Królestwa kongresowego, nie zaciera wewnętrznego hartu, na który szemrzą czasem jednostki, ale na który kraj pod rządami Kazimierza Badeniego pozostający nie żalił się nigdy. Miał go w stopniu niemałym i ojciec namiestnika, miał go w dobrej i złej doli. Umiał nie ugiąć się pod ciężarem przeciwności, a tym, co bliżej go znali, nie wyszedł zapewne z pamięci ten wesoły ton, z jakim po stracie majątku lubił powtarzać, że dzięki urzędowi może żyć, nie będąc ciężarem „swych chłopców". Większą dumą, do której się nie przyznawał, napełniało go to, że w razie potrzeby każdy z synów mógłby to samo powiedzieć o sobie.

W takiej wychowany szkole, zdolny, pracowity i ambitny, miał hrabia Kazimierz świetną przyszłość przed sobą. Przełożeni i przyjaciele nie wątpili ani na chwilę, że przyszłość ta kiedyś go nie minie. Ci, co patrzyli nań z daleka, nie mogli opędzić się pewnym wątpliwościom. *Człowiek*, stworzony do noszenia togi konsularnej, nie umiał przejąć się należytem namaszczeniem, ile razy wypadło mu przywdziewać kusy mundurek starosty powiatowego. Politycy, obserwujący przejeżdżającego dygnitarza powiatu z za okien kawiarni i widzący uśmiech lekceważenia na ustach przyszłego namiestnika, którego barczysta postać rozsadzała ciasne ramy urzędu, powiadali sobie na ucho, że urzędnik ten daleko nie zajdzie, a lepszym znawcom charakterów ludzkich przypomniało się opowiadanie o husarzu polskim, któremu na dworze francuskim zaproponowano, by w pełnej zbroi, z kopią w ręku, odtańczył konno kadryla.

Ostatniem z miast, w których dzisiejszy Namiestnik pełnił obowiązki naczelnika powiatu, był Kraków. Nie omylimy się, twierdząc, iż pobyt w Krakowie stanowił w jego życiu ważną, a może rozstrzygającą epokę. Zbliżenie do grona ludzi, którzy pod względem wykształcenia politycznego przewyższali wszystkie inne koła i stronnictwa polityczne, musiało oddziałać ożywczo na umysł, nie znajdujący dla siebie dostatecznej strawy w aktach starostwa. Sądzimy, że wspomnienia krakowskie przykre p. Badeniemu nie są. Zrozumiał on prędko, stanąwszy na klasycznym bruku tego miasta, ile przesady jest w tem, co złośliwi mówią o konieczności przybierania pozorów, harmonizujących z powagą tradycyi historycznej. Tak wymagającymi względem przyjaciół Krakowianie nie są. Nigdzie też poprzednio nie objawiało się na zewnątrz tak wyraźnie to przeświadczenie, iż pan starosta nie czuje się jeszcze na właściwem stanowisku i że na stosunek swój do powiatu i do stronnictw w mieście nie zapatruje się tak, jakby się zapatrywał, gdyby mu powierzono urząd, odpowiadający jego uzdolnieniu.

Gdy nadeszła chwila, w której przewidywano opróżnienie posady namiestnika, p. Badeni porzucił służbę i osiadł na wsi. Rzecz oczywista, że zrobił to w przewidywaniu swej nominacyi. Do pałacu namiestnikowskiego wszedł nie starosta powiatowy, lecz obywatel kraju i poseł.

Dziennik postępowy, kierujący wówczas polityką opozycyi, radził Namiestnikowi, aby wziął do ręki Szekspira i, jak Henryk V, zerwał dawne stosunki przyjaźni. Pan Badeni obrał lepszą drogę. Przyjaźni dochował. Nie odepchnął pomocy stronnictwa, które mu swe poparcie ofiarowało chętnie i szczerze. Zmienił tylko nieco system postępowania. Tak często nadużywane zdanie poety *es wächst der Mensch mit seinen Zwecken* nigdy się świetniej nie sprawdziło.

Machina rządowa w Galicyi poczuła od razu silną rękę. Publiczność dowiedziała się najpierw, że we wszystkich biurach Namiestnictwa czynności rozpoczynają się pod nowemi rządami o oznaczonej godzinie. Następnie opowiadano sobie anegdotki o rewizyach, dokonywanych przez Namiestnika po powiatach. Niebawem zrozumiano, czem jest dla kraju dobra administracya.

Nie idzie nam dziś o historyę Galicyi w tych ostatnich siedmiu latach. Chcieliśmy jedynie uwydatnić kilka rysów, charakteryzujących człowieka, który teraz ma zająć stanowisko, widoczne w całej Europie.

Wiec katolików niemieckich w Monachium.

Monachium 4 września.

Doroczne wiece katolików niemieckich są zdarzeniem politycznem pierwszorzędnego znaczenia nietylko dla katolickich, ale i dla innych stronnictw, ponieważ są one nietylko przeglądem sił zbrojnych katolickich, ale nadto nastręczają sposobność do obmyślenia planów kampanii na przyszłość, do ustanowienia programu i taktyki, mającej doprowadzić do zwycięstwa.

Tegoroczny wiec katolików odbył się w stolicy bawarskiej, głównie dzięki staraniom jednej z najbardziej wpływowych osób w Bawaryi, hr. Konrada Preysinga, który dopóty nie spoczął, aż potrafił przełamać wszystkie zapory przeciwko projektowi odbycia zjazdu w Monachium. Niestety, Bawarya katolicka do tego stopnia pozostaje pod wpływem liberałów, będących w posiadaniu najwyższych urzędów, że trud, jakiego podjął się hr. Preysing, był niemały. Tem większą jednak on wraz z przyjaciółmi miał satysfakcyę, że zjazd nietylko się odbył, ale i świetny ze wszech miar miał przebieg i świetniejszy był znacznie od dwóch dawniejszych zjazdów katolickich, odbytych w Monachium w latach 1861 i 1876. Przebieg wiecu wykazał najdosadniej, że pogłoski o rzekomem rozdwojeniu w łonie centrum, były bezpodstawne, a przewidywania dzienników liberalnych, iż na wiecu nastąpi rozdwojenie, nie spełniły się wcale. Przeciwnie, centrum, jakkolwiek z różnych żywiołów złożone, silnie jest spojone cementem wspólnych przekonań katolickich, najlepszą dających rękojmię, że różnorodne interesa wyborców katolickich znajdą uwzględnienie należyte i sprawiedliwe. Z uwagi, że spodziewano się nader licznego zjazdu, przeznaczono na miejsce wiecu największą halę w mieście, mieszczącą do 7000 osób, a przezorność ta bardzo okazała się na miejscu, ponieważ hala nabita była po brzegi. Prozaicznemu ona dotąd służyła celowi. Zbudowana z żelaza i opatrzona szklanym dachem oficyna browaru Bürgerbräu, w Haidhausen, po drugiej stronie Izary, była halą do sprzedaży piwa. Wygląd jej bynajmniej nie był ponętny. Jakże jednak ta hala zmieniła się pod ręką prof. Kleibera i rzeźbiarza Buscha, którym powierzono jej udekorowanie. Ściany podłużne ubrane były w wieńce i festony z drzew iglastych; tak samo udekorowano balustrady galeryi. U ścian poprzecznych zaś po jednej stronie ustawiono podyum, utworzone całe ze sztucznych skał, z których spadała kaskada, z drugiej zaś odtworzono in natura kościółek na górze Wenselstein, znane miejsce pielgrzymek w Bawaryi, tak wiernie, że nie zapomniano nawet o zegarze na wieży kościółka. Tło podyum stanowiła panorama miasta Rzymu z kaplicą św. Piotra, a na pierwszy plan wysunięto alegoryczną postać rzeźbioną, przedstawiającą Kościół, z otwartą księgą Pisma świętego na kolanach, z aureolą promienną około głowy, jaśniejącą wieczorami światłem elektrycznem. U jej stóp stanęły postacie: Papieża, księcia regenta bawarskiego, cesarza Wilhelma i Windthorsta.

W tak udekorowanej sali odbywały się zebrania publiczne, poufne zaś odbywały się w sali kasyna katolickiego, również świątecznie przybranej. Zaś na zebraniu powitalnem, w niedzielę wieczorem, obszerna hala zaledwie potrafiła pomieścić przybyłych. Zapełnili salę reprezentanci prawie wszystkich starych rodów bawarskich, jakoto: hrabiowie Preysingowie, książęta Oettingen-Oettingen, hrabiowie Quadt zu Wykradt-Isny, hrabiowie Rechberg i Rothenlöwen, hrabiowie Waldburg-Wolfegg, wszyscy wybitniejsi deputowani centrum: Bachem, Gröber, Schädler, Hitze, Orterer, Lieber i tysiące gości, przybyłych z wszystkich krajów niemieckich.

Na widok przepysznych dekoracyi olbrzymiej hali, poważny nastrój ogarnął obecnych; zapanował zaś zapał nie do opisania, gdy prezes komitetu Preysing wzniósł okrzyk na cześć ojca św., księcia regenta i cesarza. Poczem burmistrz miasta Monachium przywitał przybyłych w imieniu miasta, potrącając o wypadki roku 1870/71, w których udział mieli mężowie wszystkich odcieni politycznych. „Za ich przykładem — rzekł — należy nam żyć zgodnie ze sobą i unikać nietolerancyi i szorstkości".

Na zebraniach publicznych, które odbywały się codziennie po południu omawiano najżywotniejsze kwestye chwili bieżącej.

Pozwólcie najgłówniejsze przemówienia choć w krótkim tylko streścić zarysie. Wywody posła Bachema o socyalizmie, odznaczały się gryzącym sarkazmem i logiką nieubłaganą. Zaznaczył on z naciskiem, że socyaliści uważają przedewszystkiem katolicyzm za wroga swego przyrodzonego. System ich bowiem, głównie przemawiający do brutalnych instynktów warstw społecznych, z natury rzeczy nienawidzieć musi instytucyę, będącą główną krzewicielką idealizmu, podnoszącego duszę ludzką. Dlategoto wypowiedzieli socyaliści Kościołowi wojnę i dlatego też oświadczył jakiś przewodnik socyalistyczny na publicznem zebraniu, że socyaliści nie prędzej spoczną, dopóki na wszystkich kościołach i świątyniach nie zatkną w miejsce krzyża czerwonej chorągwi socyalizmu. Katolicy wszelako nie lękają się bynajmniej takiej groźby, przeciwnie, w odpowiedzi na nią, z góry przekonani o ostatecznem swem zwycięstwie, oświadczają, że i oni nie spoczną, aż sztandar czerwony będzie skruszony, a nad nim dumnie unosić się będzie znak krzyża. Dla otrzymania zwycięstwa wszelako, głównie należy zwrócić uwagę na szkołę i nadać jej charakter ściśle wyznaniowy.

Rzecznikiem wymownym tej idei stał się nauczyciel ludowy i deputowany na sejm bawarski, Wörle, który z werwą, cechującą

„Corrida de toros".

Gruboby się omylił, ktoby przypuszczał, że obecnie Francuzi zastanawiają się wyłącznie nad przyczynami strasznej klęski pod Sedanem, potopem i płomiennym epilogiem komuny! Tak „sprytny" naród nie lubi skupiać myśli. To też i dziś mnóstwo innych kwestyi i kwestyjek zaprząta umysły Francuzów, a najdziwaczniejszą pomiędzy niemi jest niezawodnie ta kwestya walki byków, która nagle przybrała groźne rozmiary.

Walka byków, sławna, a raczej osławiona hiszpańska „corrida de toros", już dawniej sporadycznie pojawiała się także z tej strony Pirenejów. Od pewnego czasu te krwawe zabawy wsiąkały coraz głębiej do Francyi, nietylko do południowo-zachodnich departamentów, zamieszkanych w znacznej części przez celtyckich Basków, ale także do uroczej Prowancyi po obu brzegach dolnego Rodanu, ojczyzny trubadurów, poezyi rycersko-miłosnej i komedyi pasterskich. Władze francuskie, które z razu poprzestawały na karaniu przedsiębiorców lekkiemi grzywnami, ostatecznie wydały zakaz tych krwawych zabaw.

Zakaz ten odsłonił ciekawy fakt, że w południowych prowincyach, od Tarasconu aż do Bayonne, fatalne zwyczaje hiszpańskie zagnieździły się o wiele silniej, niż przypuszczano. W niedzielę 1 bm. po raz pierwszy wskutek zakazu władz miały nie odbyć się gonitwy byków. W Bayonne, pomimo zakazu prefekta, zamierzano urządzić ulubioną zabawę. Żandarmi tedy schwycili sławnego hiszpańskiego toreadora Mazantiniego i odstawili go do bliskiej granicy, arenę zamknięto. Tymczasem rada miejska uchwala protest, a tłum przypuszcza atak do prefektury, żandarmi strzelają z rewolwerów, jest kilku rannych i dopiero nadejście wojska przywraca porządek.

Na drugim krańcu południowej Francyi, w Nimes, Tarasconie itd., rady miejskie protestują przeciwko zakazowi; w niektórych miejscowościach rady gminne w znak protestu składają mandaty, w innych, korzystając ze słabości władz państwowych, pomimo zakazu urządzają „corridę".

Bayonne, gdzie ta sprawa wywołała już zaburzenia uliczne, jest jedną z najsilniejszych warowni francuskich i liczy około 30.000 mieszkańców. Już za czasów rzymskich pod starocelticką nazwą Lapurdum była główną kwaterą legii. W dziesiątem stuleciu otrzymała nazwę baya-ona czyli dobra zatoka i wtedy wzbogaciła się rybołówstwem i handlem. Później wynaleziono tam bagnety (bayonnette). Przez trzy wieki Bayonne należała do Anglii, w roku 1461 została zdobytą przez Francyę. Za panowania Franciszka I w roku 1522 wsławiła się mężnym oporem przeciwko wojskom hiszpańskim. Tu w roku 1565 odbył się sławny zjazd Karola IX francuskiego i jego matki Katarzyny Medycejskiej z królową hiszpańską Elżbietą i ks. Albą, na którym pono ułożony został plan nocy św. Bartłomieja. W czasach napoleońskich Bayonne dwoma wypadkami zwróciła na siebie uwagę: tutaj w pobliskości pałacu Marrac Napoleon I zmusił Karola IV hiszpańskiego złożyć koronę i w Bayonne w roku 1808 Józef Bonaparte został obwołany królem Hiszpanii.

Przed dziesięciu laty w drodze do Madrytu zatrzymaliśmy się dwa dni w Bayonne, skąd kolej wicynalna prowadzi do pobliskich kąpieli morskich Biarritz. Z Bordeaux pociąg kolei południowej przez kilka godzin przebywa puste stepy tak zwane „les Landes", gdzie nie dostrzedz żadnej wioski ani chaty, tylko wysoką trawą porosłe łany, wśród których błąkają się stada owiec, i gdzie niegdzie lasy młodych sosen, z których zranionej kory wypływa do podstawionych naczyń żywica. Od stacyi Dax, gdzie druga kolej zbacza w lewo do Pau, okolica przybiera weselsze barwy, zdala po prawej stronie błyszczą czasem fale Atlantyku, wreszcie pod ogromną cytadelą pociąg wjeżdża do dworca na przedmieściu St.-Esprit. Stąd wielkim mostem przez rzekę Adour docieramy do starego miasta na trójkącie, utworzonym przez poważny Adour i skromniejszą Niwę, nareszcie drugim mniejszym mostem przez Niwę do „wielkiego miasta", gdzie się znajdują główne hotele, na wzgórzu wspaniała gotycka katedra z trzynastego stulecia, obszerny plac, tak zwany „place d'armes", przy którym stoi gmach prefekta, teatr itd., tudzież stary zamek, zamieniony na koszary.

W „Emilu" J. J. Rousseau zauważa „Qui a vu dix Français, les a tous vu." Odnosi się to chyba do samych Paryżan, bo tutaj w Bayonne można się przypatrzyć bardzo odmiennym typom, wyobrażającym całą skalę etnograficzną. Na przedmieściu St.-Esprit roi się od żydów, podobno potomków wygnanych pod koniec piętnastego stulecia z Hiszpanii. Małe miasto zamieszkują przeważnie Baskowie, tj. potomkowie dawnych Celtów, którzy dotąd zachowali własne narzecze i odrębny strój, a także rysami twarzy stanowczo się różnią tak od Francuzów jak od Hiszpanów. W wielkiem mieście przeważa żywioł francuski i hiszpański, pierwszy reprezentowany głównie przez urzędników, wojsko i kupców, drugi przez koła mieszczańskie i patrycyuszów.

Różnice te uwydatniają się nietylko w mowie, lecz także w ubiorach. W dnie świąteczne bije w oczy różnobarwność strojów ludowych. Tam poważnie kroczy Hiszpan w brunatnej kurtce, wysokich butach i niskim, szerokim kapeluszu; tu dziewczyna baskijska w czerwonym spencerku z różnobarwną jedwabną chustką na głowie, z głośnym śmiechem i żywemi giestami rozmawia z Baskiem w aksamitnej tunice o czerwonym pasie; tam uwijają się majtkowie w błękitnych mundurach i żołnierze w czerwonych pantalonach, a po ulicy pod arkadami ubrani według najnowszej mody paryskiej spacerują panowie i panie jako reprezentanci napływowej, wyższej warstwy społecznej.

Przed dziesięciu laty jeszcze się nie śniło nikomu w Bayonnie o walce byków. Dopiero w pierwszem większem mieście hiszpańskiem, rozłożonem malowniczo tuż nad brzegiem morza u stóp wysokiego wzgórza St. Sebastyana (do którego pociąg pospieszny przez graniczne miasteczko francuskie Hendaye i hiszpański Irun dociera w ciągu 2½ godzin) w pobliżu dworca ukazała się ogromna z czerwonych cegieł arena, jedna z największych w Hiszpanii. I odtąd już w każdem większem mieście hiszpańskiem murowana arena taka tworzy jakoby niezbędną ozdobę krajową.

Hiszpanie na oko odznaczają się wielką powagą, uprzejmością, dobrodusznością, w wyższych stanach niepospolitą ogładą i odrazu obudzają więcej ufności niż Francuzi, po za których najgrzeczniejszemi wynurzeniami zawsze zdaje się czyhać nieszczerość i szyderstwo. Staraliśmy się rozmawiać w Madrycie z ludźmi najróżniejszych warstw, od zajmujących tak wybitne stanowisko, jak były prezydent Republiki hiszpańskiej i najsławniejszy mówca Emilio Castelar, aż do najprostszych konduktorów tramwajów i zawsze pozostawaliśmy pod tem samem wrażeniem sympatycznem.

Tylko na jednym punkcie ten szlachetny i poważny naród jest dotknięty, jak się zdaje nieuleczalną manią. Możesz ze światłym Hiszpanem rozmawiać o wszystkich, najważniejszych zagadkach życia, dziejów, literatury, polityki bieżącej, i zawsze, pominąwszy drobne dyferencye stronnictw, znajdziemy w nim człowieka, stojącego na wyżynach cywilizacyi europej-

głębokie przekonanie, wykazał, że szkoła jest pobojowiskiem, na którem rozstrzygnąć się ma wielka bitwa czy społeczeństwo ma zachować charakter chrześcijański lub nie, i że zatem państwo szczególniejszą opieką powinno otoczyć szkołę, nadając jej charakter wyznaniowy. Aż nadto uczyniono złych doświadczeń ze szkołami symultannemi, czyli bezwyznaniowemi, które, zacierając wiarę pozytywną, torują drogę liberalizmowi a za nim socyalizmowi. Czas rządom wreszcie się opamiętać i zawrócić we własnym interesie z błędnej drogi.

Deputowany Orterer, profesor licealny, miał referat o szkołach wyższych, będących niestety w czasach dzisiejszych czynnikami rozkładowymi społeczeństwa, szczepiącymi w umysły młodzieży sceptycyzm i niewiarę.

Niemniej trafne były uwagi dra Orterera o przewrocie, głoszonym bezkarnie z katedr uniwersyteckich. „Jakaż jest konsekwencya w tem — rzekł — że wolno głosić z katedr, czego się broni zwyczajnemu człowiekowi?“ Surowej nadto poddał krytyce przewrót, uprawiany systematycznie w salonach, w sztuce, na scenie i w prasie.

Duchem prawdziwej miłości chrześciańskiej tchnęły wywody profesora Schädlera o pracy. W jaskrawych barwach przedstawił on nasamprzód silne kontrasty społeczne. „Przeciwko spekulacyi na giełdzie i w fabrykach — rzekł — poczyna już tłuszcza, pozbawiona wiary, bunt podnosić“. W świetle wiary jednak praca nie posiada charakteru klątwy, ciężącej na rodzaju ludzkim, lecz przedstawia się raczej jako ofiara i zadośćuczynienie. Dlatego też chrześcijaństwo głosi, że praca jest ogólnem prawem ludzkości. Nie powinno być trutniów wśród społeczeństwa. Kto niczem innem się nie zajmuje, jak obcinaniem kuponów, które obraca na szampana i trufle, stoi na równym poziomie z włóczęgą na ulicy, unikającym pracy. Socyalni demokraci odzywają się, że chrześcijanizm wystawia weksel na przyszłość, ale czyliż i oni nie wystawiają wekslu i to bardzo niepewnego na swe państwo przyszłości? Pojęcie o pracy w zrozumieniu chrześcijańskiem nakłada na nas obowiązek obrony robotników, ażeby nie obniżyli się do kategoryi niewolników swych chlebodawców. Godłem katolików jest zdanie: „Z Kościołem wspólnie pracować nad podniesieniem klasy roboczej“.

P. Hertling, profesor monachijskiego uniwersytetu, mówił o kwestyi rzymskiej, której rozwiązanie drogą pokojową należy uważać za postulat nietylko sprawiedliwości, ale i dobrze zrozumianego interesu społecznego; profesor Grauert mówił o katolicyzmie i wierze; ślusarz Schirmer o zbawienności związków robotniczych; sędzia Gröber, o chrześciańskich podstawach życia państwowego; profesor Danner z Salcburga, o potrzebie fundowania wyższych zakładów naukowych o charakterze wybitnie katolickim, węgierski hrabia Zichy, również uczestniczący w wiecu, o walce kulturnej na Węgrzech; Lieber, o znaczeniu monarchii bawarskiej jako głównej podpory wiary katolickiej w Niemczech i t. d.

Ruch przedwyborczy.

Ze Stryja telegrafują nam, iż hr. Karol Dzieduszycki, marszałek pow. stryjskiego, wygłosił wczoraj w Skolem mowę kandydacką i przez licznie zebranych wyborców został jednogłośnie obwołany kandydatem na posła z kuryi gmin wiejskich pow. stryjskiego. Drugi kandydat polski p. Jan Lisowski, który również zamierzał kandydować z kuryi wiejskiej pow. stryjskiego i był popierany przez liczne grono wyborców, ogłosił w *Kuryerze stryjskim* następujące pismo:

„Szanowny Redaktorze! Dowiedziawszy się, że w okręgu naszym w ostatniej chwili postanowił ubiegać się o mandat poselski z kuryi małych posiadłości marszałek powiatu stryjskiego hr. Karol Dzieduszycki, zdecydowałem się bez wahania cofnąć moją kandydaturę na rzecz hr. Dzieduszyckiego w tem głębokiem przekonaniu, że on, jako obywatel, mający po swojej stronie wiele cennych zasług około dobra powiatu, potrafi nierównie lepiej reprezentować jego żywotne interesy w Sejmie. W ten sposób pragnę zarówno oddać hołd prawdziwej zasłudze, jak dać wyraz mojemu obywatelskiemu pojęciu obowiązku, które nakazuje mi podporządkować moją osobę interesom ogółu bez żadnych zastrzeżeń i restrykcyi. Niechaj mi wolno będzie przytem wypowiedzieć nadzieję, iż wszyscy wyborcy kuryi wiejskiej zrozumieją doniosłość odbyć się mającego aktu wyborów i solidarnie oddadzą swoje głosy jak jeden mąż na hr. Karola Dzieduszyckiego. Nakoniec uważam sobie za obowiązek podziękować z głębi serca tym z moich współobywateli, którzy oświadczyli się z gotowością powierzenia mi tak drogocennego i zaszczytnego obowiązku, jakim jest piastowanie poselskiego mandatu sejmowego“. Z poważaniem

Jan Lisowski.

* * *

Z Wieliczki donoszą, iż dnia 2. bm. odbyło się tam posiedzenie powiatowego komitetu wyborczego dla wyboru posła z kuryi mniejszej posiadłości. Posiedzenie zagaił p. St. Niedzielski, poczem p. Maryan Dydyński wniósł, aby mandat ofiarować p. St. Niedzielskiemu, który był posłem w ostatniej kadencyi sejmowej. Gdy jednak p. St. Niedzielski stanowczo oświadczył, że o mandat nie może i nie będzie się ubiegał, uchwalono na wniosek p. Gustawa Barucha podziękować p. Niedzielskiemu za jego działalność poselską. Następnie przewodniczący przedstawił zgromadzeniu p. Karola Czecza, jako kandydata na posła. P. Czecz zabrawszy głos rozwinął swoje zapatrywania na żywotne kwestye społeczne i ekonomiczne kraju i odpowiadał na wystosowane interpelacye. Gdy nikt inny nie zgłosił swojej kandydatury, zarządzono głosowanie, w którem na 49 obecnych członków komitetu oddano 47 głosów za kandydaturą p. Karola Czecza. Posiedzenie urozmaiconem zostało wystąpieniem reprezentanta rzeszowskiego komitetu demokratycznego, mianowicie włościanina p. Szarka z Brzegów, który odczytał przygotowaną sobie przemowę, wzywając obecnych włościan, aby opuścili salę. Gdy nikt jednak nie ruszył się z miejsca, wyszedł p. Szarek wraz z dwoma towarzyszami, których ze sobą przyprowadził.

Zgromadzenie wyborców z mniejszej posiadłości pow. krakowskiego, odbyte dnia 6-go b. m., obfitowało w dość drastyczne szczegóły. Przewodniczył mu marszałek powiatowy p. Alfred Milieski. Zagaiwszy obrady zawiadomił zebranych, że p. Franciszek Paszkowski, dotychczasowy poseł, zgłosił ponownie swą kandydaturę. Wiadomość o tem przyjęli zebrani oklaskami.

Następnie zabrał głos p. St. Czekajski z Krowodrzy i stawiając swoją kandydaturę na posła do Sejmu prosił, aby ją poparł p. W. Wójcik, włościanin z Wyciąż, który „pierwszy podniósł godność stanu włościańskiego.“ Następnie podniósł Wójcik, że Sejm nic nie robi dla ludu, że potrzeba większej ilości szkół małoletnich i t. p. Wywody te wywołały liczne protesty ze strony zebranych, wskutek czego p. Czekajski oświadczył, iż dalej mówić nie będzie.

P. Fr. Wójcik, zabrawszy głos, chciał odczytać deklaracyę komitetu stronnictwa ludowego, ale gdy przewodniczący oświadczył, że na pierwszym punkcie porządku dziennego jest wysłuchanie wiary politycznej kandydatów, — p. Wójcik na razie wstrzymał się od głosu.

Zabrał więc głos p. Fr. Paszkowski i w wyczerpującem, długiem przemówieniu rozwinął swoje zapatrywania na ważniejsze sprawy krajowe. Mowę jego nagrodzono hucznymi oklaskami.

Następnie przemawiało kilku mówców, którzy poparli kandydaturę p. Paszkowskiego, a sprzeciwiali się w ostrych słowach kandydaturze p. Czekajskiego.

P. Czekajski sławił Wójcika jako „Rejtana włościańskiego“ i wystąpił przeciw nauczycielom ludowym, którzy — zdaniem mówcy — nie powinni się mieszać do spraw włościańskich, tylko pilnować szkoły. Ostrą odprawę dał p. Czekajskiemu p. Wł. Kołodziejczyk, nauczyciel z Łobzowa i p. Wł. Kołodziejczyk z Mogiły. Włościanin Wójcik chciał następnie odczytać swą przerwaną poprzednio odezwę, ale przeciw temu oświadczyło się 71 wyborców na 80 obecnych, więc też Wójcik jej nie czytał.

P. Kudaszewicz z Prądnika w świetnem przemówieniu skrytykował odezwę komitetu ludowego podpisaną przez Wójcika i uczynił jej zarzut, że sieje waśń społeczną. „Coś pan zrobił dla gminy lub kraju pożytecznego, panie Wójcik? — pytał mówca — żeby innych tak krytykować i napadać; taki paszkwil to nie jest żadna zasługa, jak nie jest zasługą, że pan jeździsz do Rzeszowa na zebrania. Nie szerzyć waśń, ale do jedności dążyć, to święty obowiązek, to interes kraju“. Mówca zakończył podniosłe słowa Skargi o zgodzie i jedności; boleje nad ludźmi, którzy takim panom, jak Wójcik, bałamucić się dadzą. (Huczne oklaski). Od posła cudów żądać nie można; ale to pewna, że p. Paszkowski zasłużył się ludowi włościańskiemu, szczególnie przy ustawie drogowej.

Mówca wspomina o zrównaniu prestacyi szkolnej i zaleca kandydaturę Franciszka Paszkowskiego, podnosząc jego pracę około Kółek rolniczych. (Oklaski). Ja nie jestem włościaninem, i byłbym za wyborem włościanina z dobrem sercem, ale nie z przewrotną głową! Jak śmie się ubiegać o mandat taki pan Wójcik, podpisujący podobne odezwy. (Oklaski). Na tem zamknięto dyskusyę.

Przy próbnem głosowaniu nad kandydatami, na kandydaturę p. Stanisława Czekajskiego nikt się nie oświadczył, natomiast kandydaturę p. dra Franciszka Paszkowskiego przyjęło zgromadzenie jednomyślnie.

Na tem zamknął przewodniczący posiedzenie, wzywając zebranych do poparcia kandydatury p. Fr. Paszkowskiego.

* * *

Wiec moskalofilski, zwołany do Kołomyi na ubiegłą niedzielę przez dra Dudykiewicza, zrobił wielkie fiasko. *Gazeta kołomyjska* donosi o tem co następuje: Po ukonstytuowaniu się zgromadzenia, zabrał głos p. Dudykiewicz i mówił długo, szeroko i z właściwą sobie swadą na temat bliskich wyborów, pouczając zgromadzonych o kwalifikacyi przyszłego posła i potrzebie rychłego obejrzenia się za kandydatem. Odpowiedział chłop z Berezowa, w ten sens: „Znamy was dobrze Wy jesteście Moskal i ciągniecie nas pod knut do Rosyi, gdzie tak dobrze jest naszym braciom ukraińskim. Chcecie dzielić ich dolę, no to idźcie tam wy i wszyscy wasi podobni, a nam dajcie spokój. Zresztą my już od miesiąca mamy i komitet i kandydata“. — Łatwo sobie wyobrazić konsternacyę, jaka w obozie twardych zapanowała po tej śmiałej mowie chłopa z Berezowa. Dr. Dudykiewicz zapytał z ironią mówcę, „kto go nauczył“ tak mówić. „Nauczył, albo nie nauczył — odciął, jak siekierą, chłop — a wam zasię pytać mnie o to“.

* * *

W Nowym Sączu odbyło się dnia 5 b m. zgromadzenie wyborcze, na którem uchwalono zapytać dotychczasowego posła z m. Sącza dra Juliana Dunajewskiego czy i nadal kandydować będzie, a jeśli się zgodzi, postanowiono ofiarować mu mandat poselski.

Na zgromadzeniu wyborczem z kuryi wiejskiej w Jarosławiu, odbytem w sobotę, uchwalono postawić kandydaturę ks. Jerzego Czartoryskiego.

W powiecie kolbuszowskim komitet stronnictwa ludowego popiera kandydaturę radzcy sądowego z Rzeszowa p. Michniewicza.

W Kołomyi wyłoniła się kandydatura p. Jana Klęskiego, właściciela dóbr Wierbiąża.

W powiecie przemyślańskim Rusini postawili dwie swoje kandydatury: włościanina Iwana Sawczyna z Zadwórza i włościanina Iwana Sikorskiego z Biłki.

W Dolinie z kuryi wiejskiej Rusini stawiają kandydaturę włościanina Jurka Didochy, wójta ze Strutyna niższego i ks. Bazylego Niebyłowca.

W powiecie samborskim moskalofile wysunęli kandydaturę Iwana Bereźnickiego, włościanina z Bereźnicy. Wczoraj odbyło się w Samborze zgromadzenie wyborców z m. Sambora, na którem dotychczasowy poseł dr. Czyżewicz zdawał sprawę ze swych czynności poselskich. Uchwalono mu jednogłośnie wotum zaufania.

* * *

Wiedeński dziennik *Vaterland* podaje następującą bardzo trafną charakerystykę radykalnego rzeszowskiego komitetu centralnego ludowego i ich przywódzców, posła Lewakowskiego i dr. Iwana Franki. P. Lewakowskiego nazywa *Vaterland* tylko maryonetką w ręku zręcznego agitatora dr. Franki, przytacza sylwetkę dr. Lewakowskiego, skreśloną tak zręcznie i trafnie przez posła Dawida Abrahamowicza, a znaną już naszym czytelnikom i dodaje dla lepszego scharakteryzowania nowego Rejtanika, podaną przez *Czas* opowieść, jak pewnego razu p. Lewakowski jadąc z Wiednia do Krakowa wagonem I. klasy w Trzebinii przesiadł się do wagonu III. klasy, ażeby z okna wypowiedzieć demokratyczną mówkę do oczekujących go na krakowskiem dworcu zwolenników. To chwilowe przeniesienie się ze stale zajmowanego wagonu I. kl. do wagonu III kl., dla zamanifestowania swoich „zasad demokratycznych“ — powiada *Vaterland* — doskonale charakteryzuje posła Lewakowskiego. Innym jest dla siebie, a innym dla szerokich tłumów.

Taki człowiek — mówi dalej *Vaterland* — nie może być rzeczywiście niebezpiecznym ani dla porządku społecznego, ani dla państwa, ani dla Kościoła. Jeżeli jednak istnieje niebezpieczeństwo, grożące ze strony rzeszowskiego centralnego komitetu ludowego porządkowi społecznemu — a istnieć musi, skoro ks. biskup Łobos widział się aż zmuszonym do wydania kurendy — muszą w tym komitecie inne czynniki, w których rękach p. Lewakowski jest tylko maryonetką, a które spokojnie, energicznie i ze świadomością dążą do celu, pierwszą odgrywać rolę. Otóż tym, który pociąga sznureczek powodujący skoki maryonetki, jest dr. Iwan Franko, fanatyczny agitator radykalnego ruchu. A dr. Lewakowski nie jest jedyną maryonetką w jego ręku. Franko kieruje całą grupą polskich, ruskich i żydowskich radykałów i posiada talent owe różnorodne maryonetki łączyć do jednego tańca — do tańca czerwonego internacyonału w Galicyi. Ten internacyonał galicyjski obojętny jest zupełnie na narodowe sprawy, a tylko — podobnie jak internacyonał w innych państwach — rzuca się na katolicką religię i katolickie społeczeństwo, którego nienawidzi Gdyby o jakimś pastorze lub rabinie tak pisano, jak piszą galicyjscy radykali o Papieżu i biskupach, natychmiast podniósłby się okrutny gwałt wśród protestantów, lub rabinów całego świata. Istnieje więc niebezpieczeństwo, aby nienawiść do religii katolickiej, szerzona przez agitacyę rzeszowskiego centralnego komitetu ludowego, nie została przeszczepioną do ludu i dlatego ks. biskup Łobos nie wahał się wydać znanej kurendy, chociaż wiedział, że przez to naraża się na szalone i wściekłe ataki burzycieli porządku społecznego.

Ambicya odgrywania roli publicznego kapelmistrza maryonetek jest zrozumiałą, ale mniej zrozumiałem jest dążenie zostania samemu polityczną maryonetką, chociażby nawet ta maryonetka nosiła szatę przywódzcy. Dlatego słusznie nazwać można p. Lewakowskiego oślepionym lub oszołomionym. „Polacy — kończy *Vaterland* — mają swego Fausta, jest nim Twardowski. Jeżeli ten Twardowski przejęty był takiem pragnieniem czynu, jak niemiecki Faust, to poseł Lewakowski — chociaż co do pragnienia czynu nie ma z nim nic a nic wspólnego, jest mu o tyle podobnym, że ma swego ducha-kusiciela, którego ślepo słucha. Nagroda jednak, jaką za to otrzymuje, tekturowy hełm przywódzcy, jest tak małą, że nie warto było dla niej „zapisywać swą duszę“.

KRONIKA.

Lwów 9 września.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował Jana Schindlera auskultantem sądowym.

„Dla Szlązka“. Bliski już termin otwarcia gimnazyum polskiego w Cieszynie, budzący tyle zainteresowania w całym kraju, zniewala nas do przypomnienia szerokim kołom naszych czytelników wydawnictwa zbiorowego p. t. „Dla Szlązka“. Publikacyę tę, z której szczegółowe sprawozdanie podaliśmy w kwietniu r. b., wydaną na rzecz powstać mającego zakładu, polecamy jak najgoręcej wszystkim chcącym choćby drobnym datkiem przyczynić się do wspólnego narodowego dzieła Książka „Dla Szlązka“ jest do nabycia we wszystkich księgarniach po cenie 1 złr. za egzemplarz, 1 złr. 20 ct. z przesyłką pocztową.

Nowe poczty. Z dniem 16 września wejdzie w życie urząd pocztowy w Tyliczu w powiecie nowosądeckim dla gmin i obszarów dworskich Tylicz, Mochnaczka wyżna, Mochnaczka niżna i Muszynka. Czasowo zwinięty urząd w Mikołajowie koło Bóbrki wejdzie napowrót w życie z dniem 11 b. m.

Kościół O. O. Dominikanów we Lwowie rozpoczęto restaurować. Olbrzymie rusztowania wznoszą się około wspaniałej świątyni, a główna fasada jest już pod dłutem kamieniarzy. Jeżeli pogoda dopisze, to jeszcze w bieżącym roku frontowa fasada zostanie wykończona. Magistrat powinien także ze swej strony uczynić co należy, aby uporządkować bruki około tego najpiękniejszego kościoła we Lwowie, a przedewszystkiem, by co rychlej kazał zdemolować ruderę, położoną obok kościoła, a na ten cel przez miasto umyślnie zakupioną. Niestety dotąd magistrat o tem nie pomyślał. Dopiero gdy kościół zostanie zupełnie odnowiony, gdy wystąpią z pod dłuta piękne rzeźby, a złocenia w całej świetności zajaśnieją, wówczas zapewne urząd budowniczy zdecyduje się po długim namyśle przystąpić do burzenia rudery, aby koniecznie wszystkie prochy i brudy powstałe z rozbiórki osiadły na odnowionym kościele.

Zmiana własności. W sierpniu odbyły się we Lwowie następujące transakcye realności: pp. Leon i Diana Chamajdes nabyli realność położoną przy ulicy Sykstuskiej l. 64 od pp. Jana i Anny Cavanów za 41.000 zł.; pp. Leon i Antonina Kowalscy realność przy ulicy Zamarstynowskiej l 26 od pp. Simche i Gitli Pilpel za 39.400 zł.; p. Aron Reiter realność przy ulicy Sykstuskiej l. 60 od pp. Aleksandry i Z Pyszyńskich za 18.000 zł.; pp. Stan. i Wanda Melchert realność przy ul. Zimorowicza l. 11 od p. Katarzyny br. Dormus za 29.000 zł.; p. dr. Tadeusz Sołowij realność przy ulicy Mickiewicza l. 5 od Kasyna narodowego za 57.000 zł; pp. Jan i Anna Cavannowie realność przy ulicy Kochanowskiego l. 15 od p. Emilii Bezuchy za 15.000 zł.; pp. dr. J. i M. Wiczkowscy realność przy ul. św. Zofii l. 24 od p. Kazimierza Kułakowskiego za 25.000 zł.; pp. J. i Aleksander Elsterowie realność przy ulicy Akademickiej l. 10 od p. dra Jana Chądzyńskiego za 42.000 zł.; pp. W. i W. Matyskiewiczowie realność przy ul. Leona Sapiehy l. 19 od p. Józefiny Kiernigowej za 42.000 zł.

Konkursa. Prezydyum magistratu m. Tarnopola ogłasza z terminem do 1 października konkurs na posadę lekarza miejskiego z roczną płacą 600 zł. i dodatkami. — Konkurs na dwa posagi po 800 zł. dla dwóch dziewcząt żydowskich rozpisuje bankier Jakób Stroh z fundacyi bł. p. Klary Stroh. Podania należycie udokumentowane należy wnieść najdalej do dnia 15 października na ręce Jakóba Stroh, ul. Hetmańska l. 6 we Lwowie

Obiady. Z dniem 15 września rozpocznie się kurs praktycznego gospodarstwa domowego w szkole wydziałowej żeńskiej im. królowej Jadwigi. Wpisy uczenic odbywają się w godzinach urzędowych w kancelaryi dyrekcyi szkolnej. Obiady wydawać będzie szkoła gospodarstwa domowego w abonamencie do domów jak dotąd.

Z Podwołoczysk nam piszą: Z granicy rosyjskiej dochodzą do nas coraz bardziej niepokojące wieści o ukazywaniu się cholery azyatyckiej w miastach, miasteczkach, a zwłaszcza po wsiach leżących niedaleko Podwołoczysk. Prawdziwość tych początkowo w postaci pogłosek pojawiających się wiadomości, potwierdzają nasi kupcy, którzy zmuszeni są do częstych podróży do powyższych miejscowości celem zakupna, lub też odbioru zboża. Władze rosyjskie przypatrują się temu wszystkiemu ze zwykłą im apatyą i nic nie czynią, żeby zapobiedz dalszemu szerzeniu się zarazy.

Równą apatyą popisuje się i nasz czcigodny magistrat z p. Benjaminem Zimmermanem na czele, pomimo, że skonstatowano, iż cholerę do Tarnopola zawlókł żyd z Rosyi przybyły.

Dość przejść się przez ulice naszego grodu, aby przekonać się co czyni nasz magistrat wówczas, gdy cholera z zagranicy do nas się zbliża. Na ulicach pełno nieczystości, a ponieważ kanałów nie ma, więc wszystkie brudy wylewane są na ulice, zbiorniki w zaniedbaniu, a powietrze przesycone miazmatami.

Główna ulica wzdłuż której całe miasto leży, odkąd istnieje, nie widziała ani mioteł ani wody, pomimo, że codziennie setki fur przewozi transporta jaj i zboża rosyjskiego do tutejszych magazynów kolejowych. Nie dziw więc, że nad miastem wznoszą się bezustannie olbrzymie tumany kurzu, wytwarzające się przeważnie z wysuszonych ekskrementów a wciskające się do pomieszkań i płuc nieszczęśliwych mieszkańców Podwołoczysk.

Jeszcze gorzej przedstawiają się porządki naszego miasta w porze dżdżystej. Wówczas ścieżki, bo trotuarów u nas nie ma, i gościńce znikają zupełnie, natomiast całe miasto zakrywa morze wodnistego błota — istna galicyjska kopia lagun weneckich.

Takie stosunki panują w mieście, które z powodu, że jest położone przy granicy rosyjskiej, zajmuje wybitne stanowisko w świecie handlowym, a o tyle korzystniej wyróżnia się od innych miast galicyjskich, że wszyscy mieszkańcy, począwszy od kupców i eksporterów, a skończywszy na zwykłych wyrobnikach dziennych, mają łatwą sposobność do zarobku i na brak dobrobytu żalić się nie mogą. Wystarczy jeśli powiem, że roczny obrót jedynie w handlu jajami wynosi przeszło 20 milionów guldenów, że więc pakowanie i ładowanie olbrzymich transportów jaj i zboża rosyjskiego, zatrudnia znaczne zastępy robotników, zazwyczaj dobrze opłacanych. Z tego powodu przeciętny dobrobyt naszego miasta na wyższym stoi stopniu, niż wszędzie indziej w kraju naszym.

Także i p. burmistrz utyskiwać przecież nie może na brak dochodów. Pomijając bowiem bardzo znaczne dodatki do podatku domowo-czynszowego i mnogą ilość innych jeszcze zwyczajnych dochodów miejskich, magistrat nasz posiada talent wynajdywania najrozmaitszych sposobów, celem powiększenia kosztem mieszkańców swoich dochodów. Tak n. p. same tylko transporta jaj przynoszą miastu okrągło 2000 zł. rocznie, magistrat bowiem ściąga od kupców 2 ct. za każdą skrzynię przewiezioną z Rosyi do Podwołoczysk.

Na cóż jednak magistrat ściąga te wszystkie podatki, skoro mieszkańcy żadnych korzyści z tego nie mają, na cóż nam wogóle się przyda magistrat, skoro i bez niego brud i nieporządki w mieście panować mogą?

Czas ostatni, żeby gmina obudziła się z letargu, żeby wobec zbliżającego się widma cholery, postarała się o rychłe przeprowadzenie asanacyi miasta i powierzyła ster rządu w ręce jakiego inteligentnego i energicznego człowieka, którýby zdołał szybko do porządku i czystości miasto przyprowadzić.

Międzynarodowe wyścigi cyklistów, urządzone staraniem tutejszego klubu, zainteresowały mocno naszą publiczność, która wszystkie trybuny szczelnie zapełniła. W zapasach prócz galicyjskich cyklistów, brali udział Warszawiacy i Niemcy. Biegów było dziesięć. Pierwszym był wyścig na rowerach o mistrzowstwo „lwowskiego klubu cyklistów“ na r. 1895/6, 3000 metrów. Stanęło do startu 7 cyklistów. Zwyciężył Artur Friedrich, po nim przyszedł do mety Henryk Mikolasz, trzeci Maryan Gustowicz, wszyscy trzej ze Lwowa. Zwycięzca otrzymał złoty medal, dwaj inni srebrne medale. W drugim biegu dla nowicyuszów 2000 m. o nagrody honorowe stanął pierwszy u mety Otto Schreuer z Czerniowiec, drugi Ernest Last, trzeci Władysław Pawulski. W wyścigu na rowerach podwójnych (tandemach) 5000 m. pierwsi stanęli u celu Antoni Tuch i Arnold Friedrich. Po nich kolejno nadjechali Ignacy Wójcikiewicz i Zdzisław Ritterschild oraz Władysław Ligęza i Maryan Gustowicz. Zwycięzcom dostały się srebrne medale.

W czwartym głównym wyścigu 10.000 mtr. wywalczył medal złoty p. Artur Niemczewski z Wiednia. Drugi medal złoty otrzymał p. Artur Friedrich, medal srebrny p. Fr. Brettschneider. P. Friedrich wniósł protest, twierdząc, że dla tego przybył drugi do mety, ponieważ p. Niemczewski zajeżdżał mu drogę. Nastąpił bardzo piękny i urozmaicony popis w jeździe rejowej, w której na rowerach, kwiatami przystrojonych, wzięli udział przemyscy cykliści, poczem odbył się konkurs o „rekord lwowski“, 4000 mtr. zakończony zwycięztwem p. Ritterschilda, który okrążył tor w 33 sekundach i wywalczył złoty medal. Drugim był p Niemczewski, który na okrążenie toru spotrzebował 34 sekund i dostał medal srebrny. Trzecia nagroda pozostała nierozegraną. W siódmym biegu krajowym na rowerach, 5000 metrów, zwyciężył Zdzisław Ritterschild, po nim nadjechali Mikolasz i Artur Friedrich P. Ritterschild otrzymał złoty medal, obaj pozostali panowie srebrne.

W konkursie w jeździe powolnej na rowerze 200 m. zwyciężył p. Konrad Łoziński, zostawiając za sobą p. Hawranka. Nagrody były honorowe. Dziesiątym biegiem był „wyścig z wyrównaniem na rowerach“ 1600 m Złoty medal jako zwycięzca otrzymał w tym biegu p. Karol Domiczek, medale srebrne p. Aleksander Turzański i trzeci p. Niemczew-

---

skiej. Tylko o walce byków niepodobna rozmawiać z nimi. Wtedy nagle, jak uczciwy, rozumny, szlachetny donkiszot w kwestyi błędnych rycerzy, albo jak ów bardzo zresztą mądry licenciat, który na nieszczęście wymyślił sobie, że jest Jowiszem (na początku 2ej części don Kiszota) — każdy Hiszpan staje się maniakiem, nie pojmuje i pojąć nie chce naszego estetycznego oburzenia, po cichu zbywa wszystkie nasze argumenta uwagą: „Un estranjero. Que comprende el de una corrida.“ (obcy! Cóż on może rozumieć o walce byków).

Do Madrytu przybyliśmy w piękny poranek majowy, w poniedziałek. Odtąd przez 3 dni w całem mieście rozprawiano o wielkiem przedstawieniu, które się w arenie odbędzie we czwartek i na które przyjechał jeden z najsławniejszych toreadorów, głośny w całej południowej Hiszpanii, ale dotąd nie widziany w Madrycie. Dzienniki całe łamy zapełniały opisami toreadora, tudzież 6 byków z sławnych zakładów w Tarancie pod Aranjuezem. Genealogię tych byków dzienniki wyłuszczały z tą samą dokładnością, jak w Anglii pisma sportowe opowiadają genealogię najsławniejszych wyścigowców na Derby. Ilustrowane tygodniki zamieszczały fotografie toreadorów i byków. Przy rannej czekoladzie w kawiarniach, przy obiedzie, na przechadzce po tak zwanym „salonie“ (aleja w pobliżu galeryi obrazów) i na sławnym środkowym placu miasta Puerta del Sol rozprawiano o tej corridzie, — nawet turyści, chcąc nie chcąc, zostali ogarnięci tym powszechnym szałem i z pewnym dreszczem oczekiwali tego pamiętnego czwartku.

Corrida składa się z trzech aktów, z których pierwszy jest istotnie bardzo ciekawy i malowniczy, drugi, właściwa gonitwa, czyli rzeź koni i byków, wprost ohydny, trzeci a raczej epilog znowu bardzo zajmującym.

Ów pierwszy akt stanowi tak zwane *cuadrilla*, czyli wjazd aktorów do areny. Madrycka arena, przed bramą Alcala ma 14000 miejsc numerowanych, a mieści około 20.000 osób (nie jest to największa w Hiszpanii). Do koła cyrku na trawie rozsiada się z 20.000 osób, które już nie otrzymały wstępu, lub też z oszczędności nie weszły W arenie olbrzymi amfiteatr pod gołem niebem szczelnie zapełniony od dołu do góry żywo gwarzącym tłumem o rozognionych twarzach, mężczyzni w różnobarwnych ubiorach, kobiety przeważnie z czarną woalką na głowie.

Na znak burmistrza (a czasem pono samego króla) przy dźwiękach wesołego marszu wjeżdża tak zwany *kadryl.* Najprzód *alquacil* — żandarm. Potem na arabskich karych koniach o długich grzywach i ogonach czterej heroldowie w staro-hiszpańskich, aksamitnych strojach, za nimi 18-tu konnych piccadorów w żółto-czerwonych żupanach, z niskiemi, szerokiemi, słomkowemi kapeluszami na głowie, z dzidą w ręku; potem wpędzono galopem kilkanaście par obwieszonych dzwonkami mułów, które dobite konie i byki wywloką z areny; wreszcie, otoczeni torerarami i banderilorami w długich, aksamitnych płaszczach, na paradnych rumakach, z dumą królewską na czole wjechali dwaj główni bohaterowie, wydalony świeżo z Bayonny Mazantini i Rafael Molina; kilkunastu chulosów, czyli sług, w białych bluzach o czerwonej obwódce pieszo tworzyło straż tylną. Przy dźwiękach muzyki i ogłuszających okrzykach widzów, orszak kilkakrotnie okrążył arenę, w końcu zatrzymał się przed lożą prezydenta. Skoro ten zrzuci obwinięty w chustce złoty klucz do klatki byków, heroldowie i muły opuszczają arenę, toreadorowie zsiadają z koni, zrzucają z siebie aksamitne płaszcze i, jak baletnicy, stawają w jedwabnych pończochach, trzewikach o złotych sprzączkach, krótkich, aksamitnych pantalonach, pas obwinięty czerwoną chustką, złotem haftowane kurtki na biodrach, czarne, trójgraniaste kapelusiki na głowie. Na tem kończy się ów pierwszy, malowniczy, ciekawy i w rzeczywistości o wiele barwniejszy, niż w najświetniejszych wystawach opery „Carmen“ pierwszy akt corridy.

Drugi jest od początku do końca — ohydny. Arena zamienia się w jatki. Wprawdzie potęga zwyczaju jest ogromna, a Hiszpanie od dzieciństwa przywykają do walki byków. Z tem wszystkiem trudno pojąć, jakim sposobem to nielitościwe podżeganie byków, czasem zupełnie wolnych od wszelkich bojowniczych zamiarów, to gwałtowne wpędzanie starych, po części ślepych szkap (bo paradne konie toreadorów zawczasu znikają z areny!) na rogi rozjuszonego ostatecznie byka, te grzmiące oklaski, gdy toreador na wpół zdechającemu bykowi wbije szpadę w kark, to wywlekanie ubitych koni i byków — przez kilka godzin może bawić, a nawet wprawiać w widoczny zapał nie tylko gawiedź, ale ludzi, należących do wyższych i najwyższych stanów narodu! Tej psychologicznej zagadki nie podobna rozwiązać, ale w każdym razie rząd francuski działa roztropnie, nie pozwalając na systematyczny import tych ohydnych widowisk do Francyi.

Epilog tworzy powrót do miasta widzów i tych, którzy w arenie, po części w upale słonecznym wytrwali przez 3 godziny, i tych, którzy otaczając olbrzymiem obozowiskiem arenę, dowiadywali się od znajomych o różnych fazach walki. Przypatrzeć się temu powrotowi 40.000 tłumu z balkonu przy ulicy Alcala, stanowi niewątpliwie niezrównaną i jedyną swego rodzaju przyjemność Najprzód 6-konna kareta dworska, którą wyprzedzają stangreci, potem *pêle mêle* karety, powozy, bryczki, dryndulki, tramwaje, omnibusy, o 8 koniach lub mułach, to o trzech, zaprzężonych w długim rzędzie, czasem o jednym; w powozach, na kozłach, na dachach tramwajów i omnibusów żywo rozprawiające postacie; turkot kół, krzyk przejezdnych połączone z brzękiem dzwonków, któremi poobwieszane konie i muły; gdy w tej ciżbie zjawi się w wykwintnej karecie sławny toreador, powstaje nagle ogłuszający gwar. „Niech żyje Mazantini!“ — wołają z wszystkich stron. W powozach, które go wyprzedzają i które za nim jadą, mężczyźni i kobiety powstawają z siedzeń, zwracając się ku niemu, krzycząc, powiewając chustkami, obsypując go kwiatami; wtóruje gęsty szpaler po obu stronach ulicy, a także widzowie w balkonach i oknach, jakby zelektryzowani, biorą udział w owacyi dla toreadora. Gdyby był został ubity, jako człowiek, który umarł bez spowiedzi, zostałby pochowany jak samobójca gdzieś po za cmentarzem. Jako zwycięzca, zbiera hołdy królewskie ulicy przy dochodach sławnej primadonny!

Bądź co bądź, ten powrót z corridy, o wiele barwniejszy, niż sławna ongi majowa przejażdżka do Prateru, której cios śmiertelny zadało „święto“ socyalistów, tworzy niewątpliwie nader ciekawy i zajmujący epilog Na nieszczęście, jeszcze przez trzy dni potem w Madrycie nie mówią i nie piszą o niczem innem, tylko o ostatniej corridzie. W następny poniedziałek rzecz zaczyna się *ab ovo*, i tak przez całe lato od kwietnia do października. Trudno to nazwać inaczej, jak narodową idyosynkrazyą. Przed 10 laty w Madrycie kilku inteligentnych patryotów zawiązało stowarzyszenie celem wykorzenienia tego fatalnego nałogu, jak u nas powstawają stowarzyszenia przeciwko pijaństwu. Tymczasem nie tylko nie udało się wytępić gonitwy byków z tamtej strony Pirenejów, lecz rozgościła się ona na dobre z tej strony. Sławne słowa Ludwika XIV: „Il n'y a plus de Pyrénées“, nagle dostąpiły niespodzianego znaczenia, i byki wywołują już zachwycenie uliczne we Francyi! *E.*

ski. W ostatnim biegu z „wyrównaniem" na tandemach, zwyciężyli pp. Ritterschild i Wójcikiewicz, w drugiej parze przyszli pp. Arnold Friedrich i Tuch, w trzeciej Ligęza i Gustowicz. Rozdano cztery medale srebrne i dwa brązowe. Dziewięć biegów odbyło się bez żadnego wypadku. Tylko w pierwszym spadł p. Arnold Friedrich i mocno się pokaleczył a nadto upadając, pociągnął za sobą pp. Romaszkana i Tucha. Ale już w szóstym biegu dzielny cyklista stanął do nowych zapasów. Dziś odbędzie się dodatkowo pięćdziesięcio-kilometrowy wyścig (125 okrążeń).

Nowy wypadek ze spadochronem. Powszechne dziś popisy rozmaitych spadochroniarzy, zabawka ani zabawna, ani pożyteczna, pochłaniają tyle ofiar że raz wreszcie publiczność powinna zaprotestować przeciw tego rodzaju eksperymentom, które nie mniej mają niebezpieczeństw, niż tańce wśród mieczów, jednakże bez jego estetycznych powabów. W tym roku mieliśmy sposobność zanotować śmierć lub ciężkie skaleczenie wielu spadochroniarzów, między innymi kilku Polaków, a wczoraj zdarzył się znowu taki wypadek w Krakowie. Popisywał się tam w „Parku Krakowskim" znany i u nas spadochronista p. Szymański, a raczej z jego balonem i spadochronem wznieść się miała jakaś niby „miss Anna".

Kiedy nadeszła chwila „przedstawienia" domorosła miss angielskiego pochodzenia i niewątpliwie przygodna „aeronautka" była widocznie mocno przygnębiona i zdenerwowana. Zaledwie słuchała objaśnień p. Szymańskiego, jak ma używać spadochronu. Po dość nienaturalnej i mało szczerej komedyi [illegible] z obecnymi, balon wzniósł się w górę. Na pewnej wysokości spadochron odczepił się od balonu, ale „miss Anna" nieumiała go używać, czy też strach sparaliżował jej ruchy, dość że spadając zbyt szybko, runęła na dach kościoła św. Anny a z dachu stoczyła się głową w dół. Wezwano natychmiast pogotowie ratunkowe, ale wątpimy, czy jego pomoc mogła się na co przydać ofierze dziwacznego i niesympatycznego sportu.

Zakłady wyścigowe. Onegdaj donieśliśmy, że namiestnictwo w Wiedniu zamknęło tam ośm biur, trudniących się przyjmowaniem zakładów wyścigowych. Właściciele tych biur, po większej części wydawcy pism sportowych, między którymi są dwaj Polacy (Ernest Czerniewicz i Artur Saczyński) otrzymali wezwanie na policyę, gdzie im surowo zakazano przyjmowania jakichkolwiek zakładów wyścigowych. Czerniewicz niedawno przeniósł się do Wiednia z Berlina i grozi mu wydalenie z Austryi, Saczyński zaś był dawniej urzędnikiem Länderbanku. Policya wystąpiła także przeciw bookmakerom, i tym z nich, którzy nie są obywatelami austryackimi, grozi wydalenie.

Historya powstania tych biur jest następująca: Przed kilku laty wydawca gazety *Sportzeitung*, znany aeronauta i członek wiedeńskiej rady miejskiej Silberer, zaproponował swoim prenumeratorom, że jeżeli nie mogą być na wyścigach i osobiście grać w totalizatora, to mogą to czynić za pośrednictwem jego gazety. Potrzebują tylko złożyć odpowiednią kwotę i oświadczyć, na którego konia się zakładają, a delegat redakcyi wszystkie te zlecenia wykona na placu wyścigów i ewentualną wygranę redakcya zapłaci. Z tego pośrednictwa zaczęto wnet korzystać na wielkie rozmiary, a widząc to inni spekulanci zmiarkowali, że może to być dobry interes, więc zaczęli zakładać czasopisma sportowe i tak samo jak p. Silberer, wyzyskiwali publiczność, aby za ich pośrednictwem robiła zakłady. Pieniądzy powierzonych sobie nie składali oni jednak w kasie totalizatora, lecz grali na własne ryzyko, t. z. pieniądze stawiane na te konie, które przegrały, chowali do własnej kieszeni, a na wygrywających konie płacili tyle ile totalizator płacił. Potrącali sobie od każdej stawki tyle, ile totalizator i to był ich czysty, całkiem pewny zysk, wszelako totalizator z tej potrąconej części musi więcej niż połowę płacić skarbowi państwowemu tytułem podatku, właściciele zaś biur wyścigowych żadnego podatku nie płacili. To był jeden z powodów zamknięcia tych biur.

Drugi był ten, że podniecały one nieslychanie namiętność gry. Na ulicach, przy których znajdowały się, że przejść nie można było, a nawet policya znalazła w tym tłumie graczy młodych ludzi, którzy kradzionemi swym pryncypałom pieniądzmi grali. Jak wielkie zyski przynosiły biura ich właścicielom pojąć można gdy się zważy, że codzienny obrót w nich wynosił 5 do 6 tysięcy, w niektórych nawet i 10.000 złr. [illegible] właściciela, który potrącał sobie 15%, wynosił od 800 do 1500 złr. A przyjmowali oni stawki nie tylko na wiedeńskie wyścigi, ale także na wyścigi odbywające się w Peszcie i innych miastach monarchii, ba nawet za granicą. W obec tego policya wiedeńska, która od pewnego czasu ściśle nadzorowała te biura, zamknęła je, a także bookmakerom zakazała przyjmowania zakładów w swych biurach lub mieszkaniach, albo też na wyścigi odbywające się po za Wiedniem. Wolno im odtąd przyjmować zakłady jedynie na samym placu wyścigowym.

Cholera w Tarnopolu. Korespondent nasz donosi nam z Tarnopola: Stan cholery w mieście naszem ciągle jeszcze ma charakter zatrważający. Dnia 7 bm zmarły 4 osoby, a mianowicie w ciągu nocy roznosiciel obwarzanków i Wtoch, zajęty przy bożnicy [illegible] w Berezowicy, a w ciągu dnia dziecko i żyd, który rano był jeszcze w bożnicy, gdzie nagle zachorował. Wypadków nowych zasłabnięć było dwa, z tych kobieta, mieszkająca przy ulicy Lwowskiej, jest już konająca, albowiem chorobę przez dwa dni ukrywała. Dnia 8 bm. zdarzyły się znowu dwa wypadki zasłabnięć. Ogółem zachorowało do dnia dzisiejszego 22 osób, z tych umarło [illegible]. Żydzi utworzyli między sobą komitet ratunkowy celem niesienia pomocy ubogim współwyznawcom w wypadkach zachorowania.

Ciemne masy ludu są przekonane, że izolacya chorych nie ma innego celu, jak tylko ten, aby lekarze mogli bez świadków struć zapadłych na cholerę. To też jest to prawie na porządku dziennym, że chorzy wzbraniają się brać lekarstwa, dopóki lekarz wprzód w ich obecności nie skosztuje. Przy sposobności warto zwrócić uwagę władz szkolnych na zatłoczenie w klasach [illegible] tutejszej szkoły wydziałowej żeńskiej. Tak naprzykład w [illegible] klasie dzieli się aż 80 uczennic w jednej dosyć ciasnej sali, a w ławeczkach, w których siedzieć powinny tylko 2 uczennice, ulokowano ich po cztery. Spodziewać się należy, że odnośne władze [illegible].

Głośna sprawa. Wielką sensacyę w całej okolicy Proskurowa na Podolu rosyjskiem wzbudziła wieść o aresztowaniu przez [illegible] trzech braci, obywateli ziemskich, Aleksandra, Mikołaja i Jana Szpanowskich, synów bardzo bogatego obywatela, właściciela dóbr Bedrykowce, Bolesława Szpanowskiego. Aresztowanie nastąpiło skutkiem posądzenia młodych Szpanowskich o zabicie pastucha Adama Soroczyńskiego, który ukradł tym panom 40 rs. 50 kop. Trupa znaleziono w lesie pod dębem, a panowie Szpanowscy opowiedzieli, że Soroczyński, ukradłszy im pieniądze, a męczony wyrzutami sumienia, wdrapał się na szczyt dębu, i zeskoczywszy stamtąd na ziemię, odebrał sobie życie. Tymczasem oględziny lekarskie wykazały, że śmierć bynajmniej nie nastąpiła przez samobójstwo, lecz z pobicia drągiem żelaznym. Zachodzi więc przypuszczenie, że Szpanowscy chcąc mu odebrać ukradzione im pieniądze, zmuszali do tego pastucha biciem, i bili go dopóty, póki ducha nie wyzionął. Ojciec ich chciał złożyć za synów rs 80.000 kaucyi, lecz władze sądowe jej nie wzięły i zatrzymały pod zamknięciem wszystkich trzech młodych ludzi. P. Bolesław Szpanowski ojciec, człowiek niezmiernie bogaty, słynie w okolicy jako wielki dziwak, który nie dał synom swym najmniejszego wykształcenia, zmuszając ich do najprostszej pracy około roli w jednym ze swych folwarków, gdzie właśnie popełnioną została przez owego pastucha kradzież.

Zabójstwo. Na obszarze dworskim w Batyczach, w pow. przemyskim, niewykryty dotychczas sprawca zastrzelił, a następnie powiesił Hrycia Kwaterę, polowego na obszarze dworskim. Zarządzono dochodzenie sądowe.

Morderstwo czy samobójstwo? Pod takim tytułem *Gazeta lubelska* donosi:

„Przed kilkoma dniami na kolei nadwiślańskiej w popielniku od lokomotywy znaleziono odciętą głowę ludzką. Jednocześnie na plancie kolei Chełm znaleziono zwłoki ludzkie bez głowy. Czy to było samobójstwo, czy zbrodnia, śledztwo prawdopodobnie wyjaśni."

Autor powyższej notatki sądzi więc, że ów człowiek, którego zwłoki znaleziono, mógł sam odciąć sobie głowę, wrzucić ją do popielnika, a następnie bez głowy pójść kawałek szynami i położyć się na plancie kolejowym.

Wyścig kolejowy odbywał się od 1 lipca do 20 sierpnia pomiędzy dwiema liniami, biegnącemi ku Szkocyi, wschodniem i zachodniem wybrzeżem Anglii. Punktem wyruszenia był Londyn, punktem krańcowym — Aberdeen. Kolej zachodniego wybrzeża odnosiła ciągle przewagę, z wyjątkiem trzech dni, w których bywała pobita. Osiągnięto przeciętnie szybkość 63 mil angielskich, czyli 102 kilometrów na godzinę. Największa szybkość wynosiła 74 mil ang., to jest 119,8 kilom. na godzinę. Przestrzeń 340 mil przebywano w 8 godzin, 32 minuty. Rezultatem wyścigów będzie na obu liniach zmniejszenie czasu przejazdu pomiędzy Londynem a Aberdeenem o całą godzinę.

Emigracya do Brazylii. Ruch emigracyjny we wschodnich powiatach naszego kraju osłabł znacznie z kilku przyczyn, wśród których gorliwa kontragitacya delegatów komitetu tow. św. Rafała odgrywa niepoślednią rolę. Wiele także przyczyniły się powstrzymania emigracyi starostwa. W tej chwili stan rzeczy przedstawia się jak następuje: w pow. przemyślańskim, do niedawna jeszcze stanowiącym główne ognisko ruchu, oraz lwowskim, gdzie kilka wsi, jak Biłka szlachecka i królewska formalnie wyludniły się wskutek tłumnej emigracyi, panuje zupełny spokój. Natomiast pomimo najtroskliwszych zabiegów ciągle jeszcze wyjeżdżają chłopi ze złoczowskiego i bobreckiego. W mniejszym stopniu dotknięte są gorączką wychodźczą powiaty brzeżański, zbaraski, i tarnopolski, gdzie zupełnie uspokoi się wszystko dopiero po wyjeździe. reszty niespokojnych duchów, dobrowolnie agitujących za Brazylią.

Z zakładu obłąkanych w Wiedniu umknął onegdaj Ludwik br. Possinger-Choborski, syn byłego kierownika Namiestnictwa we Lwowie i byłego Namiestnika dolnej Austryi. Liczy on lat 42, a w zakładzie był internowany od zeszłego roku. Onegdaj wieczorem udał się do swego pokoju, położonego na 2 piętrze, a gdy rano służący przyszedł go zbudzić, zastał pokój pusty. Chory uciekł przez okno

Pożar. We wsi Plichowie koło Pomorzan drugi raz już w tym roku wybuchł pożar wskutek podpalenia. Spalił się mianowicie dnia 30 sierpnia młyn tamtejszy.

Z Czerniowiec donoszą, iż część mostu kolejowego koło Woronetzu spaliła się w sobotę rano. Wskutek tego powstała przerwa w ruchu kolejowym, która potrwa przez kilka dni.

Moda tatuowania się rozpowszechnia się co raz bardziej w Anglii wśród arystokracyi, a tatuowania przybierają czasem bardzo znaczne rozmiary. Jedni zadawalniają się tylko inicyałami, inni noszą różnobarwne podobizny broni, herbów i t. d. Nawet jeden z książąt królewskiej rodziny ma na ramieniu artystycznie wykonany rysunek. O jednym z wybitnych członków parlamentu zapewniają, że zarówno on, jak żona i pięcioro dzieci mają wytatuowane na ciele imię, nazwisko wraz z tytułami i adresem, aby w razie jakiegoś wypadku, któryby się im zdarzył, wiedziano dokąd ich odstawić. Co do metod w tatuowaniu, to są one w Anglii dość rozmaite. Ważną rolę w nich odgrywa tannina, która zapobiega zbyt rychłemu zabliźnianiu się ranek. Właściwej operacyi dokonywuje się delikatnemi igiełkami

Cholera w Galicyi. *Gazeta lwowska* donosi: W Tarnopolu zachorowały 6 bm. dwie osoby, nadto jedną przywieziono chorą z Ostrowa, umarły dwie, pozostaje w leczeniu ośm osób.

W Obelnicy, w powiecie rohatyńskim, zmarła 5 września czwarta osoba z rodziny, o której zachorowaniu wczoraj na tem miejscu wiadomość podano.

Nagła śmierć. W domu przy ulicy Zielonej l. 5 zmarł nagle onegdaj na udar sercowy 56 letni muzykant z Sambora Edward Sawicki.

Dziki pojawiły się w okolicy Stryja we wsiach Żulin i Siemiginów i wyrządzają znaczne szkody.

Morderstwo. W Petersburgu dnia 5 b. m. w biały dzień koło godziny 11 rano, jakiś niewyśledzony dotąd morderca, korzystając z tego, że w kantorze wymiany Balina przy ulicy Sadowej oprócz buchhaltera nikogo nie było, wpadł do biura, zamordował buchhaltera i chciał zrabować kasy. Spłoszony atoli przez służącego kantoru umknął nie skradłszy ani kopiejki. Zanim służący, przerażony krwawemi zwłokami buchhaltera, przyszedł do siebie i mógł zawołać o pomoc, zbrodniarz zginął bez śladu i dotąd go nie wykryto.

Jeneralną przełożoną Sióstr Serca Jezusowego wybrano na kongregacyi. odbytej w Paryżu 26-go z. m. matkę M. Digby, która od śmierci generalnej przełożonej, matki Sartorius zastępowała ją prowizorycznie. Nowa przełożona pochodzi ze znanej angielskiej rodziny anglikańskiego wyznania. Poznawszy Kościół katolicki, wraz z całą rodziną przeszła na jego łono W młodym jeszcze wieku wstąpiła do Zakonu Serca Jezusowego, a od lat blisko dwudziestu była kierowniczką jego domów w Irlandyi i Anglii. Matka Digby uchodzi za kobietę wielkiej dobroci i roztropności.

Zmarli. Wincenty Jabłoński, dyrektor seminaryum nauczycielskiego żeńskiego w Krakowie, umarł w 70 roku życia. — Maryan Rybczyński, prokurator państwa, prezes kasy oszczędności i towarzystwa muzycznego, umarł w Kołomyi.

Stan powietrza. T. o 9 rano $+9^0$ R., w poł. $+14^0$ R. Bar. 765. Podnosi się. Pogoda.

Wczoraj wieczorem.

Wczoraj wieczorem pieszczoty powiewem
Głaskał zefirek Twoich ust jagody,
Gdyś tu usiadła pod samotnem drzewem
I gdy przed Tobą chłopiec ukląkł młody.
Myśli wiosenne kołysało tchnienie,
Raj mi prawdziwy tu czyniąc na ziemi.
Noc była taką, jak bywa marzenie,
A gwiazdki gasły, z promieniami swemi,
Gdym je ze żarem porównał Twych oczu
I nikły nawet gdzieś w nieba lazurze,
W jakiemś odległem półmglistem przeźroczu,
Bo jaśniej Twoje świeciły ku górze! *(a. p)*

Myśli.

Rzecz szczególna, że ci, którzy nie mają nic a nic do roboty, najczęściej przejeżdżają dorożkami tych, którzy mają bardzo wiele do roboty.

Teatr. Jutro wznowioną będzie wesoła krotochwila p. t. „Małżeństwo na próbę". We środę „Niobe". W sobotę przedstawiona będzie po raz pierwszy sztuka uwieńczona drugą nagrodą na konkursie Wydziału krajowego p. t. „Na bezdrożach".

Literatura i Sztuka.

* **Teatr.** W sobotę w teatrze lwowskim przedstawiono po raz pierwszy wesołą trzyaktową komedyę p. t. „Niobe". Jestto sztuka z angielskiego tłumaczona, tego samego autora Henryka Paultona, który napisał znaną u nas tak dobrze farsę i tyle razy graną „Ciotkę Karola". „Niobe" jest farsą fantastyczną, bo treść jej to sen. Więc naprzód na jawie autor przedstawia nam rodzinę zamieszkałą w Londynie, rodzinę zamożną, której głowa domu Piotr Dunin jest dyrektorem uniwersalnego Towarzystwa asekuracyjnego. Dunin ma ładną żonę, dwie siostry — jednę młodą, rozkochaną, a drugą starą pannę, postrach całego domu — i brata młodszego, kawalera Korneliusza, który miał tam niegdyś mały romansik z ubogą dziewczyną, ale ją porzucił, a obecnie dowiaduje się, że siostra tej dziewczyny poszukuje go, oczywiście w tym celu, aby się zemścić. Zawiadamia go o tem przyjaciel jego Filip, który się kocha w młodej i ładnej siostrzyczce Korneliusza i Dunina. Państwo Duninowie mają dwoje czy troje dzieci, do których ma przybyć zaangażowana guwernantka, a której właśnie oczekują. Tymczasem bogaty lord Hamilton — obawiając się, aby posąg jego Niobe, przedstawiający niezwykłą wartość artystyczną, nie został uszkodzony, gdyż na razie nie ma go gdzie pomieścić, bo budują mu dopiero pałac — daje tę Niobę do domu asekuracyjnego Dunina i zabezpiecza ją na grubą sumę, bo na 10.000 funtów szterlingów. Posąg tedy znajduje się w mieszkaniu państwa Duninów za parawanem, jest pilnie strzeżony i tylko jedyny raz maszynista przeprowadzający elektryczność w mieszkaniu Dunina obwinął drutem nogi Niobe, o co się pan dyrektor gniewał, ale drutów zdjąć nie kazał. Gdy się to dzieje, brat dyrektora Korneliusz dowiaduje się, że guwernantka, która ma przybyć do dzieci jego brata, jest właśnie siostrą tej dziewczyny, z którą obiecywał ożenić się; skandal tedy wisi w powietrzu, tem bardziej, że Korneliusz kocha się w Beacie, córce bogatego lorda, i jest jej narzeczonym. O tych kłopotach brata wie także Dunin i jest tak strapiony, że, gdy cała jego rodzina idzie do teatru, on pozostaje w domu, każe odejść służącej, kładzie się przy przyćmionej lampie na kanapie i zasypia. Ten sen jego, który na scenie oznacza przejrzysta kurtyna, opuszczająca się na parę minut przy cichych tonach muzyki, jest przedmiotem tego, co się dzieje dalej na scenie, a dzieje się rzecz następująca: Niobe, stojąca za parawanem, wydaje okrzyk... elektryczność wraca jej życie, które utraciła przed dwoma tysiącami lat. Dunin z początku przerażony godzi się z tym faktem i wywiązują się rzeczy humorystyczne pomiędzy nim a Niobe, która począwszy od greckiego kostyumu, znanego z „Pięknej Heleny", aż do wyrażeń i ruchów, odskakuje jaskrawo od tego wszystkiego, co ją otacza. Dunin, nie wiedząc co ma począć, okłamuje rodzinę powracającą z teatru, przedstawiając Niobe jako guwernantkę, na którą czekali.

Z tego w drugim i trzecim akcie wywiązują się komiczne kolizye i sceny, zwłaszcza, że Niobe mówi ciągle patosem, jest zupełnie szczerą co do stosunku swego z Duninem, którego kocha i pod względem wyrażeń i postępowania wprawia w osłupienie całą rodzinę, a szczególnie starą pannę Helenę. Dunin wije się, jak wąż a gdy nareszcie zjawia się lord Hamilton po swoją Niobe, a posągu nie ma, a oprócz tego przybywa prawdziwa guwernantka, gdy grożą Duninowi policyą i sądem — sen się kończy, a na jawie wszystko się jakoś dobrze układa.

Farsa ta, nie oryginalnie pomyślana, bo te sny na scenie już zużyte są w kilku sztukach, a między innemi w znanym wodewilu „Gorąca krew", nie jest pozbawiona świeżości, humoru i zdrowego komizmu.

Przedstawiona była i grana starannie. Niobą była pani Żelazowska i wybornie trawestowała patos koturnowy grecki. Dunina z żywym i naturalnym humorem grał p. Żelazowski. Całość wyszła dobrze w wyrazistej i harmonijnej grze pp. Gostyńskiej, Kliszewskiego, Polkowskiej, Walewskiego, Hierowskiego, Gromnickiej i innych. *Iks Ypsylon.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 września

(Z.) Rossyjski minister finansów wycofał znaczne depozyta ulokowane w bankach berlińskich. Skutkiem tego podrożała na targu tamtejszym gotówka w eskoncie prywatnym, co ujemnie oddziałało na całą tendencyę giełdy. Wiadomo zaś, że berlińska giełda od kilku tygodni już dodaje bodźca naszej i podtrzymuje każdą haussę, więc też ta reakcya w Berlinie odbiła się i u nas wczoraj kompletną stagnacyą i zniżką kursów. Dziś poprawiła się cokolwiek sytuacya. Kilku wielkich spekulantów powróciło już z kąpiel i robiło już znaczne zakupna. W walorach kopalni i hut żelaznych gorączka spekulacyjna wzmaga się z każdym dniem, gdyż i w Glasgowie ceny warrantów żelaznych poszły znacznie w górę i w Niemczech także cena drożeje, a huty tamtejsze, związane w kartel, chcą ją jeszcze bardziej wyśrubować.

Na targu rent przez oba dni ubiegłe nie było żadnego ruchu, a kursa obniżyły się.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 408·10, węgierskie 490·—, Anglobanki 177.50, Uniony 354·25, Bankvereiny 173·70, Länderbanki 289·25, Ludwiki 223·50, Czerniowieckie 325·—, Elbethale 292·75, Renta papierowa 100·80, srebrna 101·20, austryacka złota 122·45, 4% austr. renta wal. kor. 101·65, węgierska złota 122·20, 4% węgierska renta wal. kor. 100·—, dukat 5·71—, 20-frankówka 9·59, marki 11·81, ruble 1·29½.

Wiedeń 7 września. Spirytus 16·10—16·20.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego.** Podwołoczyska, dnia 8 września. Dowozy zboża z każdym dniem się zwiększają, w skutek czego ruch na targu naszym ożywiać się zaczyna. Największe zainteresowanie budzi jęczmień, na który silny panuje popyt, zarówno ze strony Niemiec, jak ze strony browarów krajowych, czeskich i innych prowincyi monarchii. Niestety gatunki wiele zostawiają do życzenia, celny bowiem jęczmień browarny rzadko tylko się okazuje, a większa część dowożonego jęczmienia jest lichej i podrzędnej jakości. Prócz jęczmienia dowożą w dość znacznych, jak na początek, ilościach, także owies, hreczkę i siemię lniane. Pszenica i żyto, stosunkowo do zapotrzebowania, mało się okazuje, w skutek czego nastała tendencya zwyżkowa. Dowozy fasoli i siemienia konopnego, są słabe, wobec czego ceny się jeszcze nie ustaliły. Konicz biały, pomimo znacznych zapasów, z trudnością tylko znajduje odbiorców, albowiem gatunki w tym roku bardzo źle wypadły. Płacono: pszenicę złr 6.45 do 6.65, żyto 5.30 do 6.10, jęczmień 4.50 do 5, owies 4 do 4.50, groch Wiktorya 6.50 do 8, groch do gotowania (Kocherbse) 6 do 6.50, groch pastewny 4.30 do 4.80, hreczka 6 do 6.50, rzepak 8 do 8.20, rzyj 5.50 do 6, siemię lniane 3.65 do 3.70, konicz czerwony 40 do 45, konicz biały 40 do 55 za 100 klg. netto, loco Podwołoczyska. Z Rosyi mało jeszcze przybywa transportów.

§ **Monopol spirytusowy** na Węgrzech nie przyjdzie do skutku, gdyż, jak donoszą dzienniki budapeszteńskie, węgierski minister skarbu Lukacs nie myśli wznawiać projektu poprzednika swego dra Wekerlego w sprawie tego monopolu. Stało się to skutkiem licznych protestów wniesionych przez strony interesowane.

§ **Targ na nierogaciznę.** Kraków 7 września. (Sprawozdanie oryginalne oddziału komisowego „Targowiska"). Ruch targowy z dnia 6 i 7 września 1895. Przypęd 3100 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt zł. 00—00, tuczne 38 do 44 zł. za 100 klg. żywej wagi. Załadowano do krajów monarchii 3000 sztuk.

Oddział komisowy „Targowisko".

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 9 września. Cesarz odjechał wczoraj wieczorem przez Berlin do Szczecina na manewry armii niemieckiej, a powróci do Wiednia w piątek.

Peszt 9 września. Wczoraj złożono zwłoki arcyksięcia Władysława na katafalku w pałacu arcyksiążęcym, a jutro przewiezione zostaną do kaplicy Zygmuntowskiej, we środę zaś będzie je mogła zwiedzać publiczność.

Peszt 9 września. Socyaliści urządzili wczoraj zgromadzenie, na którem tak namiętnie napadali na państwo, na policyę i na panującę klasę, że komisarz policyi musiał je rozwiązać. Wówczas urządzili zebrani socyaliści ogromną awanturę, skutkiem czego wkroczyła policya i rozpędziła ich.

Wiedeń 9 września. Wczoraj odbyło się tu w drugorzędnej restauracyi „zur Weintraube" uczęszczanej przez samych Niemców zwołane niewiadomo w jakim celu polskie zgromadzenie ludowe. Przybyło na nie kilkaset osób, a między niemi dwaj delegaci chłopskiego komitetu wyborczego, niejaki Bardel i Piotrowski. Omawiano na niem wybory w Galicyi i sprawę ks. Stojałowskiego. Wszyscy mówcy wytaczali same tylko skargi na władze galicyjskie. W końcu uchwalono rezolucyę protestującą przeciw rzekomej presyi wyborczej, a zarazem wysłano do ks. Stojałowskiego depeszę, wyrażającą mu sympatyę.

Moskwa 9 września. W piątkowych wyścigach w biegu 2-wiorstowym o nagrodę 500 rs. pierwszą była „Suretè" p. Kanakowa. W biegu pocieszenia, meta 2 wiorsty, o nagrodę 1000 rs. zwyciężyła „Amra" hr. Bobryńskiego. W biegu dwulatków nagrodę 1000 rs. wzięła „Madame de Ferronaye" p. L. Grabowskiego. W biegu z metą 2 wiorsty 100 sążni o nagrodę Mosołowską 2000 rs. pierwszym był „Chambery" p. L. Grabowskiego. W biegu na metę 2 wiorsty 100 sążni o nagrodę 1200 rs. wygrała „Malaga" p. Mamontowa. W drugim biegu dla dwulatków z nagrodą 1000 rs. pierwszym był „Damask" br. Iłowajskich; „Kastor" J. Reszkiego ze stadniny L. Krasińskiego był drugim. W handicapie z metą 2 wiorsty o nagrodę 600 rs. pierwszym był „Mario II" br. Wulffa. W biegu dodatkowym dla koni różnego wieku i wszystkich krajów zwyciężyła „Tyra" p. Christy'ego. Wynik więc był wcale szczęśliwy dla stadnin polskich.

Berlin 9 września. *Reichsanzeiger* ogłasza reskrypt cesarza do kanclerza ks. Hohenlohego, w którym cesarz dziękuje za niezliczone objawy patryotycznych uczuć ludności, a w dalszym ciągu tak pisze:

Mam nadzieję, że naród, który tak czci swoich zmarłych i tak pamięta o swej przeszłości, zawsze stać będzie wiernie przy cesarzu i obroni się od nie mających żadnej ojczyzny wrogów ustanowionego przez Boga porządku świata, którzy nawet w tych dniach narodowego uniesienia śmiało podnieśli głowę i nie wahali się lżyć pamięci wielkiego cesarza Wilhelma I, przez co dotknęli cały naród niemiecki w jego najszlachetniejszych uczuciach".

Paryż 9 września. Wczoraj znaleziono przed gmachem sprawiedliwości maszynę piekielną. Zawartość jej będą chemicy dziś badali. Rozeszła się pogłoska, że także przed pałacem Elizejskim znaleziono bombę, ale to nieprawda.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 8 września. S. hr. Jabłonowski z Popowiec. H. hr. Szeliski z Komborni. M. Rosenhek ze Śniatyna. M. Wróblewska z Królestwa Polskiego. J. Jasieńska z Królestwa Polskiego. S. Grün z Lubaczowa. M. Cohen z Olszyc. A Gubatta z Gorlic. K. Rogawski z Truskawca. M. Korboly z Czerniowiec. W. Zawrzil z Czerniowiec W. Ochendószko z Jaślisk.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 września. J. Kraus z Mad. Wł. Konopacka z Warszawy. K. Lipiński ze Sanoka. A Seliger z Przemyśla. D. Frankenstein z Lipska. J. Brohl z Wołynia. J. Kochanowska z Przebieczan. Dr. A. Krzyształowicz z Halicza. K. Wojciechowska z Litwy. M. Goldenring z Wrocławia. T. Radzikowska z Kossowa. A. Wilczek ze Sambora. L. Rzepecki z Drohobycza. Z. Pilecki z Rosyi. S. Teltsch ze Stanisławowa. J. Böheim z Wiednia. S. Mościńska ze Sambora. J. Solon z Limanowy.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 września. T. Komarnicka z Jarosławic. M. Modzelewska i J. Wokalska z Kijowa E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki F. Gużkowski i L. Olędzki z Polski. M. Dziekońska z Wołynia. M. Geistowa z Berlina. S. Lannerowa z Pragi. Rakowski z Hermanowic. B. hr. Stecki z Nadycza. Dr. H. Wielowiejski z Olejowy. M. Brykczyński z Pacykowa. K. Odrzywolski i W. Wol[illegible] ze Schodnicy. St. ks. Świdrygełło-Świderski z Błonic. J. Kleski z Kołomyi M. Leszczyński z Warszawy. J. Rosenstock z Rusiatycz. J. Leszczyński z Borek. C. Perkins ze Stryja. W. Witzman z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Maryówka pod Lwowem poczta Lwów
ZAKŁAD WODOLECZNICZY
Sezon trwa do 1 paźdz., a w razie sprzyjającej pogody dł[illegible].

Lekarz chorób dziecięcych
Dr. P. KUCHARSKI
powrócił i ord. **Plac Akademicki l. 1.**

Dr. Kazimierz Zgórski
po kilkunastu latach praktyki osiadł **we Lwowie** i ordynuje w zakresie **chorób wewnętrznych i chorób dzieci** przy ul. Leona Sapiehy l. 25 II piętro od godz. 3 do 5 (telefon nr. 17)

Wszech nauk lekarskich
Dr. Albin Padalewski
b. lekarz na klinikach profesorów: Kaposiego, Neumanna, Fingera i Frischa we Wiedniu, profesorów: Lassara i Caspera w Berlinie i profesorów: Guyona i Fourniera w Paryżu.
Specyalista chorób skórnych, wenerycznych płciowych i narządu moczowego.
Operator w chorobach pęcherzowych, szczególniej kamienia i nowotworów pęcherza.
Ulica Akademicka Nr. 3 we Lwowie
naprzeciw hotelu Georgea, ord. od 10—12 i od 3-5.
Wyłącznie dla kobiet od 2—3.

OKULISTA
Dr. A. SZULISŁAWSKI
mieszka obecnie Kilińskiego 2 (Dom Wgo Gubrynowicza i ord. od 12—1 i od 3—4.

Dentysta Dr. B. Kaczorowski
przeniósłszy swój długoletni
Zakład dentystyczny
z Wiednia do Lwowa, ordyn. przy ul. Sykstuskiej l. 28, (stara poczta). Sztuczne zęby.

Lekarz dr. Auerbach, specyalista chorób wewnętrznych mieszka obecnie przy ul. Krakowskiej l. 14.

Najlepszą Herbatę!
zbioru tegorocznego, otrzymał i poleca P. T. amatorom główny i wyłączny *skład herbaty A. SINGER* Lwów Sykstuska 17.

Najlepszą gwarancyą na przysłość są wyniki przeszłości 1843—1894.

Dochody premiowe od początku	2759	milj. koron
Wypłacono ubezpieczonym i dla nich zatrzymano	3120	„ „
Nadwyżka nad wpłacone premie na korzyść ubezpieczonych	361	milj. koron
Ogólny zysk (dywidendy)	579	„ „
Wypłacone i rezerwa		

wyłącznie na korzyść właścicieli polic
„THE MUTUAL"
Jeneralna ajencya dla Galicyi
Józef Mendrochowicz
ulica Sykstuska 2.

M. JONASZ
dom bankowy i kantor wymiany
we Lwowie, ulica Jagiellońska l. 3.
kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, losy i monety po najtańszym kursie dziennym
Ubezpieczenie
losów od straty przez wylosowanie al pari.
PROMESY
na 4 pr. węg. losy hipoteczne po zł. 2 wraz ze stemplem Ciągnienie 16 września r. b. Główna wygrana k. 10[illegible].
Przy zamówieniach z prowincyi uprasza się o dołączenie 20 ct. na portoryum.
Na los zakupiony w tym kantorze padła główna wygrana w kwocie 50.000 złr. w. a.

Dom bankowy i kantor wymiany
pod firmą:
August Schallenberg i Syn
kupuje i sprzedaje wszystkie papiery wartościowe, losy monety i t p.
Promesy
na 4 pr. losy węgierskiego banku hipotecznego do ciągnienia 14 września br. po zł. 2.
Główna wygrana 100.000 koron.
Ubezpieczenie
losów przed stratą przy wylosowaniu z najmniejszą wygraną.
Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja" Lwów Karola Ludwika 1.

Lwów dnia 9 września (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 222·50 do 224·50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 200 zł. w. a. 324.— do 327·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 458.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.60 101·30, Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. zł. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. os. w 41 i pół latach 98·10 do 98.80, 4 proc. los. w 55 lat. 98·00 do 98·70.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·30 do 99·— Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.25 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.10 do 102.80 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 pół proc. 100.50 do 101.20, 4 proc. z r. 1891 97.70 do 98·40, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 97·80 do 98.50.

Monety. Dukat cesarski 5·67 do 5.77, Nap[illegible] 9.55 do 9.65, Półimperyał 9.80 do —.—, Rub[illegible] papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 5[illegible]

Wiedeń 9 września (godz. 1[illegible] Kredyty 407.25, kred. węg. —.— [illegible] 177.50, Uniony —.—, Bankverei[illegible] derbanki 288.80, Akcye tyton[illegible] bahny 410.25, Lomb. (z ku[illegible] —·—, Renta pap. —.—, [illegible] —.—, Renta węgierska zło[illegible] —.—. Marki 59.12, Losy [illegible]

Wszystkie 3% losy serbskie na 100 franków muszą być na mocy rozporządzenia rządu serbskiego przedłożone do ostęplowania na 2%. Losy do ostęplowania przyjmuje za mierną prowizyą

SOKAL i LIL[illegible]
dom bankowy i kantor wymiany we[illegible]

3)

BOGATA PANNA

POWIEŚĆ

przez **Pawła Mercieux.**

Przekład z francuzkiego.

(Ciąg dalszy).

Płynąć wodą wydało się Marceli rzeczą najprzyjemniejszą i tak też uczyniono. Nazajutrz wczesnym rankiem wody rzeczki Odety poniosły ojca i córkę w najętem czółnie, a towarzyszka Marceli otrzymała trzeciego dnia list pełen zachwytów nad malowniczością widoków, nad uprzejmością ludzi i ich łagodną, spokojną powagą, ich niezatraconą wśród cywilizacyi celtycką odrębnością. — „Upoiło mnie powietrze, słońce, woda — pisała. Zdawało mi się teraz, że kocham więcej Francyę, że jestem tu doskonalej Francuzką i obudziło się we mnie coś jak uczucie żalu, że mogę tu bawić tylko dni kilka. Czy uwierzysz mi, kochana przyjaciółko, gdy napiszę ci jeszcze, że mimo wszystkiego, co daje nam Paryż ze swoją świetnością, ze swoją wykwitnością — w ułatwianiu nam życia, i jego wygód, nie wzdrygałabym się tu żyć, w tym najuboższym, jak utrzymują geografowie, najmniej ucywilizowanym kącie Francyi"...

Puszczono się w dalszą podróż lekką karyolką. Droga wiła się między starymi lasami kasztanów, dębów i sosen, ukazując od czasu do czasu przebywającym ją widok otwarty na morze, które dosięga krańców horyzontu. Wioski, wszystkie z kościołami, widniały też przed wzrokiem podróżnych, krzyże z rozpiętą na nich figurą Chrystusa stały przy drogach, a nad całą tą krainą niebogatą a nawet ubogą, unosił się taki niewypowiedziany spokój, że Marcela westchęła.

— Papo — rzekła — jak tu ludziom dobrze żyć... Chciałabym, abyś tu kupił koniecznie kawałek ziemi, gdziebyśmy przybywali co lato, już nie na przelotną godzinę, ale jak do domu własnego. Czy tylko posiadłość d'Esclovelles jest położona tak malowniczo?

— Ach! dodała po chwili — jak to musi być przykro rozłączać się z takim kawałkiem ziemi tym, którzy się na niej rodzili.

I myśl jej zwróciła się do tego nieznajomego jej Filipa d'Esclovelles, który musiał to uczynić pod surowym nakazem konieczności.— Biedny... myślała — biedny... Ja przecież będąc w jego położeniu kupiłabym sobie choć taki tylko kawałek ziemi, jaki może wyżywić jedną rodzinę ludzką a zostałabym tu.

— Może jestem niepraktyczną— dodała sobie jednak po chwili — może po kobiecemu patrzę na życie, przecież zdaje mi się, że czułabym zupełnie tak samo będąc mężczyzną. Czy to nie ciężej pracować w jakiemś biurze... pisać ustawicznie o rzeczach, które nie mają dla nas żadnego osobistego interesu? rachować zwłaszcza...

— Tak nie! lubię rachować... wyznała sobie sama z dobrodusznością.

— Papo — odezwała się po chwili — dla czego to ludzie tak corocznie wyjeżdżają za granicę i szukają tam miejsc i widoków pięknych, gdy jest ich tyle we Francyi?... Prawdziwie, że to grzech i ja naprzykład nie miałam wyobrażenia jakie piękności odkryją mi się przed oczyma w tej wycieczce, do której popchnął nas wypadek. Gdyby nie interesa tej dobrej p. d'Esclovelles, której papa chcesz łaskawie dopomódz, nie byłabym wiedziała jak piękną jest Bretania.

— A wiem, że znajduje się tu i mnóstwo pamiątek historycznych po starych kościołach zwłaszcza. Przypominam sobie teraz to, czegom się uczyła na pensyi. Są tu pamiątki po Ludwiku Świętym, jest tu ich nie mało i z czasów innych. Wielka rewolucya nie zniszczyła tu nic prawie, bo ludzie miłośnie umieli stać przy tem i zasłaniać drogie im rzeczy z narażeniem osoby własnej. Może rezonuję jak kobieta, ale pamiątki — to rzecz wielkiej wagi. Sprawy życia codzienne pochłaniają nas. Zapominamy wśród ich gwaru i zachodu, który mają za sobą, o wielu rzeczach godnych pamięci i podróże po kraju budziłyby wspomnienia — przez oczy wchodziłoby nam do serca wiele rzeczy, potrzebnych aby tkwiły w pamięci człowieka. Przychodzi mi też myśl, czybyśmy papo nie mogli wyjeżdżać tak co rok w inną stronę Francyi i poznawać po kolei wszystkie jej prowincye, wszystko co w kraju naszym jest piękne i godne widzenia? Wiem, że nie sprzeciwisz się temu papo... Prawda? nie sprzeciwisz się temu co jest, kto wie czy nie obowiązkiem? Będziemy potem zawstydzać tych, co podróżują po całym świecie, tylko nie znają swojego kąta ziemi...

Ożywiona poczciwym zapałem była w tej chwili prześliczną i ojciec nie mógł się wstrzymać, aby nie powiedzieć sobie tego. Uścisnął też rękę córki. — Dobra z ciebie dziewczyna... rzekł.

— Gdybyś tylko nie była zbyt wybredną w pewnych rzeczach — chciał dodać, ale zatrzymał się. Jak tu takiemu sercu, które umie czuć tak delikatnie, narzucać małżeństwo, zawarte z konwenansu jedynie...

Zmienił też nieco dykcyę swoją: Przystaję na twój projekt — rzekł — ale pamiętaj, abyś nie krzywiła się, jeżeli nasze oberże po takich jak tu oddalonych od Paryża stronach, nie dadzą wygódek zagranicznych. Prowincyi naszych nie zwiedza tyle ludzi, co Włochy lub Szwajcaryę, w skutek tego brakować tu może podróżnemu wielu wygód, a nawet może go spotkać wiele niewygód. Trzeba przystać na to, chcąc się puścić na projektowane przez ciebie zwiedzanie starych kątów ojczystych.

Marcela przyrzekła to ojcu, a więcej jeszcze sobie, lecz wkrótce zaraz zatrzymała ich na miejscu przeszkoda, z którą nie byliby się może spotkali gdzieś za granicą. Dojechali do rozstaju dwóch dróg i woźnica nie wiedział, którą się puścić, bo żaden drogowskaz nie objaśniał go po tym względem. Zsiadł więc z kozła i poszedł na zwiady do małej karczemki, widniejącej niedaleko w otoczeniu kilku drzewin, lecz i teraz Marcela nie gniewała się na ten przystanek; patrzyła po okolicy a w dali ukazał się niby kawał lasu, wśród którego strzeliła w górę czworokątna wieża ciężkiej, średniowiecznej struktury.

Woźnica zwrócił w tę stronę swoje małe bretońskie koniki, śmignął nad niemi biczem i podróżni znaleźli się wkrótce przed starym murem z kamieni, po którym puszczała się pasożytna roślinność mchów i ziół, których nasiona wiatr tu naniósł, a które teraz stały właśnie w kwiecie, strzelając w górę różnobarwnemi kitami. Wysoka brama wjazdowa stała otworem i wjechano przez nią w długą aleję rozłożystych buków i grabów, aby ujrzeć w głębi posępnie wyglądające mury bardzo starego zamku, którego fasada w stylu, zwanym tu bretońskim, wskazywała czasy feudalne.

Turkot kół sprawił, że wysokie, wązkie drzwi zamku z herbową tarczą w górze otworzyły się naraz i gospodyni wyszła z nich żywo na powitanie niespodziewanych, przyjmując radośnie w objęcie Marcelę.

III.

— Jakże szczęśliwa jestem, dziecko drogie, widząc cię — mówiła p d'Esclovelles. — Jaka szkoda przecież, żeś nie napisała nam nic o przyjeździe takich niespodziewanych a miłych gości i oto nie ma teraz gospodarza, aby ich powitał. Syn mój pojechał za interesami do Concorneau i wróci zapewne wieczorem. Spodziewam się przecież, że szanowny pan da mi się nacieszyć towarzystwem Marcelki, która była zawsze na mnie łaskawą. Młodość rzadko kiedy nie ucieka od starości, zwłaszcza gdy nie jest wesołą, ale tak dobre, jak jej serce, stanowi wyjątek. Opowiadałam nieraz synowi o mojej młodej przyjaciółce w Paryżu.

— Byłabym miała córkę, prawie w tym wieku, gdyby Bóg nie był mi jej wziął do siebie — dodała wzruszonym głosem.

Wstrzymała łzy cisnące jej się do oczu i pełniła z wielką uprzejmością obowiązki gospodyni przy podanym podwieczorku. Był bardzo skromny, ale smaczny i podany z pewną pańską wytwornością. Porcelana i srebra były stare, usługiwał też stary lokaj, doskonale znający służbę.

— Mam nadzieję zatrzymania tu szanownego pana na czas jakiś, bez obawy aby zaciężyły mu nudy — mówiła gospodyni. Polowanie bywa tu przyjemną rozrywką, bo mamy wielką obfitość zwierzyny, a mój syn potrafi to urządzać. Jest zapalonym myśliwcem.

— Jeżeli nie będziemy łaskawej pani ciężarem, zabawimy pod gościnnym jej dachem dziś i jutro — brzmiała odpowiedź. Marcela tak cieszyła się od dawna myślą uściskania rąk pani.

Że przecież gospodyni czyniła wszystko, aby gościom mogło tu być przyjemnie, że syn jej Alan był nietylko bardzo przystojnym i dobrze ułożonym, ale bardzo miłym i wykształconym młodzieńcem, ojciec powiedział córce wieczorem, gdy zabierano się do spania, że może zabawią tu trochę dłużej, bo nigdzie nie mogliby znaleźć milszego miejsca pobytu.

Okolica była prześliczna, Marcela zachwycała się widokami i nawet te przestrzenie nadmorskich piasków, zarosłe jedynie wrzosami, wydawały jej się prześlicznemi. Ustroiła sobie zaraz jasnowłosą główką liliowymi kwiatkami wrzosu i tak ją zobaczył Alan za powrotem do domu.

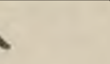
(Ciąg dalszy nastąpi).

EQUITABLE

Reprezentacje dla Galicji i Bukowiny we Lwowie Czarneckiego l. 4.

Największe z istniejących na kuli ziemskiej towarzystw ubezpieczeń życiowych. Z końcem r. 1894 wynosiły bezpieczenia milionów 4.567.783.665 koron nowy interes w r. 1894 1.085.579.940 kor. ogólny dochód w r. 218,848.632. Majątek z kr. 925,221.550. Rezerwa zysków 187,399.014 koron. Przyjmuje wszelkiego rodzaju ubezpieczenia na wypadek śmierci, na wypadek dożycia i ubezpieczenie rent. System tontynowy poręcza po 20 latach zwrot wszystkich wpłaconych premyi jako czysty zysk. Ubezpieczenie pozostaje nadal.

ROZMAITE WIADOMOŚCI



Jedyne nieszkodliwe są tutki wyrobu S. W. Niemojowskiego odznaczone medalami, które wszędzie nabyć można.

Wikt domowy poleca mleczarnia, Sykstuska 31.

Wybijanie wzorów pod hafty w wielkim wyborze po cenach umiarkowanych przyjmuje się przy ul. Skarbkowskiej l 27, drzwi I. Zlecenia z prowincyi wykonują się odwrotną pocztą. Dla pp. uczenic znaczny opust. 8-10

Masło deserowe otrzymuję w najlepszej jakości, codziennie świeże w 4½ kg. skrzyneczkach po zł. 1.10 za 1 klg., dla odsprzedających i zaręczam, że takowe utrzymuje się 2 tygodnie i dłużej zawsze świeże. Z poważaniem J. Ważny, Czarneckiego 2. 2-8

Kuracyjne i stołowe winogrona złotawe, słodkie 5 kilo 1 80, niebieskie 5 kilo 1.30, mieszane 5 kilo 1.55, przesyła bez kosztów za nadesłaniem gotówki lub za zaliczką

J. SUTTNER

eksport winogron Gorycja Pobrzeże.

Nauczycielska agencya Heleny z Jordanów Bernackiej, Długosza 19.

10 do 15 klg.

masła deserowego

ma do sprzedania Zarząd dóbr Ostrówek p. Sawłuszowice.

Forniery (deszczułki do robót płeczkowych) jawór, grusz ka, orzech, srebrno-popielaty i czarny, również wszelkie narzędzia, okucia i ozdoby do tychże robót, poleca Piotr Chrząstowski handel żelazny we Lwowie plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).

Biblioteka książek naukowych w różnych językach jakoteż szkoła na fortepian Bertiniego jest do nabycia po najniższej cenie ul. Kazimierzowska l. 43.

Wpisy na kursa konwersacyi towarzyskiej i książkowo gramatyczne w języku niemieckim i francuskim Sobieskiego 4 I piętro 5, codziennie od 2—5 godziny popołudniu. 1-5

Wata Dr. Brunsa, gaza jodoformowa oraz wszelkie przyrządy opatrunkowe i chirurgiczne poleca Józef Klimek, Lwów ul, Batorego 2.

Powróciwszy do Lwowa przyjmuję jak dotąd wszelkie zamówienia w zakres krawieczyzny damskiej wchodzące. Zamówienia z prowincyi wykonuję jak najakuratniej i podług najnowszych wzorów. Pracownia sukien damskich, oraz szkoła kroju. Z Łuczyńskiej plac Dąbrowskiego 1.

Z prowincyi panienki przyjmuję ze stancyą i wiktem na naukę kroju sukien po umiarkowanych cenach we Lwowie Rynek 29 I piętro, pracownia sukien damskich, Emilia Sokołowska. 1-5

Mleczarnia, kuchnia domowa, śniadania, obiady i kolacye, abonament miesiecznie 14 zł. pojedynczy obiad 50 ct. Plac Smolki l. 5. 5-5

Jedyny gal. fabr. skład instrumentów muzycznych i strun

J. Kapralika

we Lwowie (obok teatru).

poleca

wszelkie instrumenta, przybory oraz aristony, manophany, taniej jak wszędzie.

„Hotel Garni" pod TRZEMA KORONAMI

L. 10 ulica Trybunalska we Lwowie poleca widne, elegancko urządzone pokoje gościnne od **60 ct.** i wyżej za dobę wraz z pościelą. Własna restauracya w miejscu. Usługa jak najstaranniejsza.

Trucizna na myszy polne. Apteka w Kozłowie poleca **niezawodną truciznę** na myszy polne. 6-10

...ekolady

...charda ¼ ko od 35

...koladki po 1 do 12 ct.

...poleca

...USZ"

...ościcki

... filia ul. 3 Maja.

Morszowski Stanisław, Karola Ludwika 3 fortepiany, harmonium instrumenta samograjace (aristony etc,) Na raty. Cenniki gratis.

Nauki buhalteryi podwójnej udziela OSOBNO za porozumieniem, ZBIOROWO w kursach specyalnych (dla Pań odrębnie), zakłada księgi, przeprowadza skontra, informuje L E. Veltzé, Krakowska 7

Fortepiany i pianina w największym wyborze jak zawsze w składzie **J. Bałko Hussil** we Lwowie, ul. Karola Ludwika 7. 4-10

Przeciw epidemji

jedyny środek „CURZOLA" (Blutwein) kuracyjne, czerwone dalmatyńskiej butelka 60 ct.. poleca handel

M. BALASA

róg Brajerowskiej i Kaźmierzowskiej we Lwowie.

1.000 tutek nieklejonych z doskonałej francuskiej bibułki po złr. 1 i wyżej poleca fabryka F. Niżałowski Lwów Przy odbiorze 5.000 sztuk, poczta franco.

Stary Cognac

z wina własnego chowu, dostarcza od najpierwszej jakości opłatnie 4 butelki za 6 złr. albo 2 litry za 8 złr., młody 2 litry 4 złr. 80 cent. **Benedykt Hertl**, właściciel dóbr, zamek Gollitsch przy Gonobitz w Styryi

Poszukuję zajęcia.

Leśniczy egzaminowany, lat 31, z dobremi świadectwami poszukuje posady na ordynaryę od 1 października, pod adresą A. B. 102 poste restante Krempna, powiat Jasło. 6-8

Nauczycielka zdolna, z wyższem wykształceniem, poszukuje lekcyi przedmiotów szkolnych, oraz języka i konwersacyi niemieckiej. Zgłoszenia pod „G. M" przyjmuje z grzeczności bióro dzienników Plohna.

Mamka młoda jest zaraz do umieszczenia przez bióro Bodyńskiej Lwów Rynek, dom Andryolego. 2-3

Francuska z dobremi świadectwami poszukuje miejsca. Zgłoszenia do L. 1947 Centralne Bióro Ogłoszeń Lwów, Kopernika 11. 2-2

32 lat urzędnik państwowy, pensya roczna tysiąc pięćset, szlachcic, koligacye świetne, zdrów, przystojny chce się ożenić. Posag konieczny. Tajemnica rzecz honoru. F. K. G. post rest. Lwów 1-1

500 złr. zapłacę za wyrobienie odpowiedniej posady. Posiadam dziesięcioletnią praktykę sądową i adwokacką. Feliks, Lwów, restante.

Kupno i sprzedaż

Do sprzedania dom w Stryju (6 pokoi, 3 kuchni, stajnia, wozownia, ogród). Cena 4.200. Adresować Wiśniowiecki Lwów, Łyczaków 15. 6-10

Wielkie zapasy parkietów i posadzek deszczułkowych z suchego materjału poleca parowa fabryka Braci Szczelak we Lwowie.

Willa obszerna z ogrodem przy tramwaju elektrycznym, budowana przez architekte Kamienobrodzkiego do sprzedania, Wiadomość w handlu Bromilskiego Grand Hotel. 6-10

Wolne posady.

Potrzebna nauczycielka na wieś do dwóch dziewcząt z VItej, VIImej klasy udzielanie gry na fortepianie i początków francuskiego. Zgłoszenia przyjmuje poczta Wierzchnia. 2-3

Urząd pocztowy Lisko poszukuje expedytora od 1 października. 2 3

Poszukuje się pośrednika w celu przeprowadzenia parcelacyi i sprowadzenia kolonistów. Bliższych wiadomości udziela Zarząd dóbr Żurów, poczta w miejscu

Handel J. Dymnickiego, w Jaśle poszukuje ucznia. 2-3

Zarząd dóbr Dobrzechów potrzebuje pisarza do gospodarstwa, z dobrem pismem, starszego kawalera lub z dobrem pismem, odpisy świadectw nadsyłać, nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi.

Świeżutkie

MASŁO

deserowe pół kg. 52 ct., kuchenne pół kg. 41 ct codzień świeże poleca jedynie handel

Jana Baczyńskiego

ulica Akademicka 3.

Mała kieszonkowa książeczka do nabożeństwa ułożone przez hr. Plater-Zyberkówne, wyszła świeżo nakładem Wincentego Kuczabińskiego, oprawna elegancko z brzegami złoconemi zł. 1.50, 2, 2.50. Osobne wydanie dla pań, osobne dla mężczyzn. Format kieszonkowy książeczka do nabożeństwa dla mężczyzn przez ks. prałata Gnatowskiego po zł. 1.50, 2, 2.50. — Na porto dołączyć 15 ct.

Losy budowy kościoła na jubileusz cesarski

Ciągnienie już po jutrze.

Główna wygrana 30.000 złr. wartości.

Losy polecają: 1) M. Jonasz, August Schellenberg i Syn, Kitz i Stoff. 2) Sokal i Lilien, Schellenberg i Kreyser.

LWOWSKIE TOWARZYSTWO BANKOWE

stowarz. zarejestr. z ograniczoną poręką

ulica Trzeciego Maja liczba 2

przyjmuje

wkładki na książeczki oszczędności po 5% rocznie.

Fabryka sztucznych nawozów

Spółki komandytowej

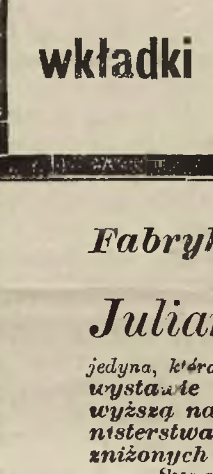
Juliana Wanga we Lwowie

jedyna, która w tym dziale na zeszłorocznej powszechnej wystawie krajowej we Lwowie została odznaczoną najwyższą nagrodą t. j. Dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa rolnictwa poleca pod zasiewy jesienne po nader zniżonych cenach i jak najdogodniejszych warunkach spłaty.

Superfosfaty i siarczan amonowy, z gwarancyą procentów zawartości i jakości składników.

Cenniki, sposób użycia i inne wyjaśnienia wysyłamy na żądanie odwrotnie.

Biuro zarządu przy ul. Akademickiej l. 5, otwarte: rano od 9 do 1 popołudniu od 3 do 6.



Poleca się najuprzejmiej Przewielebnemu klerowi dla potrzebnego do użytku liturgicznego **żaru w kadzielnicach** wyrabiane przez firmę **V. A. Winding w Feistritz nad Drawą w Karyntji** patent. prep.

węgle dla kadzielnic

100 sztuk zł 1.80. Skrzynki pocztowe po 150, 200 i 300 sztuk.

Przy zamówieniu proszę **listy po niemiecku lub po łacinie.** Na składzie także **Gnoty do lampek wiecznych.**

Uznanie. Sprowadzane od Pana węgle do kadzielnic zużyliśmy. Jest to nader praktyczny i doskonały wynalazek Proszę o łaskawe przysłanie skrzynki z 300 sztukami Konwent zakonu Maltańskiego w Pradze III Badgasse 9 Ibl h. t. superior konwentu.

Akademia handlowa w Grazu

kurs abituryentów

Jednoroczny kupiecki kurs dla maturzystów z gimnazyów i szkół realnych, którzy poświęcają się zupełnie zawodowi handlowemu lub równocześnie ze studyami uniwersyteckimi chcą także zyskać wiadomości handlowe. Szczegółowych prospektów udziela.

Dyrekcya akademii przemysłowo-handlowej w Grazu

A. F. Schmid, dyrektor.

Nowość! Nowość! **PERFUMY !!z białych fiołków!!** wynalazku **Jana Ihnatowicza** we Lwowie **flakonik** po 25, 40, 75 ct., 1 zł. 1.50. Sklepy własne ul. Kopernika l. 3. ul. Halicka liczba 11. Kraków Sukiennice l. 20. i Czerniowce, Rynek l. 2. Nowość! Nowość!

W zakładzie wychowawczo-naukowym 8 klasowym wraz z jednorocznym kursem uzupełniającym

Wiktoryi Niedziałkowskiej

we Lwowie, ulica Jagiellońska 7

wpisy na rok szkolny 1895/6 dochodzących uczenic i stałych pensyonarek rozpoczynają się dnia 31 sierpnia w godzinach od 10 rano do 9 popołudniu. Kurs nauk rozpoczyna się dnia 5 września.

Wincenty Kuczabiński

Lwów, Kopernika 2.

Za przykładem innych krajów, popieramy przemysł rodzimy!

!! WYROBY KRAJOWE SĄ DOBRE I TANIE !!

Gal. akc. Towarzystwa handlowego

Centralny Bazar krajowy

we Lwowie ulica Karola Ludwika 5 I-sze piętro

Bazar krajowy

w Krakowie róg Wiślnej i św. Anny

utrzymują na składzie i polecają:

PŁÓTNA i WEBY czysto lniane, bielizna stołowa, reczniki, ścierki itp.
PŁÓCIENKA kolorowe na suknie damskie z Andrychowa.
BARCHANY białe i kolorowe.
Sukna: na ubrania męskie i paltoty ostatniej mody, na mundurki szkolne zatwierdzone uchwałą ck. Rady szkolnej krajowej, na mundurki i płaszcze sokole polskie i ruskie, na burki, kurtki, ubrania myśliwskie z wełny wielbłądziej i owczej, na liberye, habity i ubrania dla służby miejsk. itp., do wybijania pokoi, mebli itp.
ROTUNDY i PELERYNY damskie (krój hiszp.) sławuckie,
BURKI męskie, sławuckie z wełny wielbłądziej (fason ukraiński i paletotowy).
KAPY na łóżka, serwety, baszliki, fartuszki huculskie,
MAKATY z Buczacza tkane złotem i srebrem (wyłączna sprzedaż na Austrye),
KILIMY na podłogi, ściany itp. z Okna, Glinian, Tarnopola itp.
PORTIERY, Kościuszkówki, Guńki, Czapki, Paski dziecinne,
SERDAKI męskie, damskie i dziecinne z futrem i bez futra,
KORONKI z Zakopanego, Kaczugi, Pieniak, Bobowy,
KOCE I DERY na łóżka, wózki i konie. POWROZY i GÓRTY.
KUFRY podróżne koszowe nieprzemakalne,
KOSZE do miasta, na kwiaty, bombonierki. WÓZKI dziecinne itp.
MEBLE bambusowe, dębowe, bukowe i z pręcia łoziny,
RZEŹBY z Zakopanego, Kołomyi, Rymanowa itp.,
MAJOLIKA, WYROBY PLATEROWANE srebrne i ze stali, kute, SZKŁO itp. itp.

Ceny znacznie niższe niż zagraniczne!

Większym odbiorcom udziela się odpowiedni opust.

!!! KUPUJMY CO KRAJ PRODUKUJE !!!

!!! WSPIERAJMY PRZEMYSŁ KRAJOWY !!!

Ważne dla wszystkich rolników!

Nowe najlepsze odmiany kartofli.

Paulsens Rothauge o olbrzymiej wydajności, około 200 centnarów metrycznych na morg (1.600 sążni), najlepsze jako karma dla wołów; wolny od gnicia, dobry do spożywania, o żółtej barwie, wczesny gatunek, wytrzymały do czerwca.

Richters Imperator, najlepsze kartofle gorzelniane, o wielkiej zawartości skrobii; bardzo wydajna, późna odmiana.

Oba gatunki udały się wszędzie jak najpomyślniej.

Cena wraz z nowym workiem złr. 200 za wagon o 10.000 kg. loco stacyi kolejowej Czortków.

Wysyłki uskutecznia się w październiku; tylko wczesne zamówienia będą uwzględnione.

Zarząd dóbr Śniatyn-Capowce, p. Tłuste.

Brody Witkowski Ska **Drohobycz** Jakób J. Pilpel **Jarosław** Th. Dendera **Kołomyja** St. Romanowicz **Mielec** S. Brandmann **Nowy Sącz** Mindl Teichteil **Przemyśl** M. Beglückter

Bezwonny, schnie natychmiast. tylko w flaszkach z tym kliszem i marką ochronną. Franz Christoph Prag-Berlin-Zürich. F. C. najlepszy najtrwalszy połysk 1ko 5 złr. 1.2

Franciszka Christopha LAKIER POŁYSKOWY NA POSADZKI.

Rzeszów A. Herbst **Sambor** Bronisław Zulawski **Stanisławów** T. Kwiatkowski **Tarnopol** F. Frantz **Tarnów** Th. Scharf **Żywiec** Joh. J. Danko.

Lwów: Aloizy Hübner **Kraków**: Szarski i Syn.

Superfosfaty

z mąki kościanej, spodium, guano i t. d.

Themenarski patent.

gips superfosfatowy i roztwór kwasu fosforowego

najlepszy środek do konserwowania gnoju stajennego

Chilijska saletra, amoniak siarczany, sole potasowe, mąka z żużla Tomasza, stasfurcki kainit czyste, wolne od arsenu i chloru Wapno na karmę dla bydła polecają, ręcząc za zawartość, wszędzie zdolne do konkurowania

Fabryki kwasu siarkowego i sztucznych nawozów Lundenburg-Themenau i Lissek-Roztok

A. SCHRAM, PRAGA

Centralny kantor i Heinrichsgasse 27.

Poszukuję w wszystkich powiatach uczciwych i odpowiednich zastępców.

L. 1265.

Konkurs.

Magistrat król. miasta Żółkwi rozpisuje niniejszem konkurs na posadę oprawcy.

Kandydaci mają się wykazać świadectwem uzdolnienia, świadectwem moralności, metryką urodzenia i dowodem, iż posiadają odpowiedny fundusz na zakupno przyrządów potrzebnych do wykonywania tej profesyi.

Do posady oprawcy przywiązaną jest płaca 60 złr. rocznie, wolne mieszkanie z ogrodem i budynkami gospodarskiemi i prawo poboru wynadgrodzenia za czynności wedle obowiązującej tu taryfy.

Podania należycie udokumentowane można wnosić najdalej do 30 września 1895.

Magistrat król. miasta.

W Żółkwi dnia 28. sierpnia 1895.

Maszyny do szycia

tylko z najlepszych fabryk, sprowadzam pełnemi wagonami.

Na składzie jest zawsze 200 maszyn do wyboru, na raty miesięczne po 4 złr. lub gotówką 10 pr. taniej.

Proszę żądać cenniki.

Józef Iwanicki

mechanik i specyalista. Lwów, Hotel Żorża

Hotel Victoria

Lwów, ul. Hetmańska.

Pokoje z pościelą od 80 ct. na dobę i wyżej.

Restauracya w tymże hotelu w własnym zarządzie.

Piwo tylko pilzneńskie.

Polecam się łaskawym względom.

J. VOISE

wł. hotelu i restauracyi.

Zarząd dóbr Grodkowice

p. Niepołomice

poleca do siewu:

Żyto Imperial (Bahlsen zł. 9.50.

Pszenicę gołkę regenerowaną w Grodkowicach w roku 1894 zł. 12.

Pszenicę gółkę regenerowaną zł. 10.50.

„ ostkę „ „ 10.

Przy najlepszem wyczyszczeniu za 100 kg. z workiem, stacya Kłaj.

Browar w Karwinie

poleca swoje znakomite **piwo Karwińskie w flaszkach i beczkach,** które sobie w krótkim czasie zjednało uznanie P. T. Publiczności. Specyalny **wyszynk** piwa Karwińskiego prowadzi **Café Restaurant Hotel Imperial 3go maja** (p. Janowicz, S. Landesberg ul. Pańska l. 12.) **i wszystkie inne większe handle korzenne.**

Reprezendacya **i główny skład dla Galicyi** i Bukowiny mieści się **ul. Sykstuska 8** u firmy **Lwowski eksport wina i piwa w beczułkach** dotąd prosimy przesyłać wszelkie zamówienia.

Z poważaniem

Zarząd browaru

J. E. hr. Larisch-Mönnich w Karwinie.

Codziennie świeże

Winogrona feslawskie

najstaranniej opakowane w 5cio kilowych koszyczkach, również Brzoskwinie włoskie, gruszki i jabłka tyrolskie poleca najtaniej handel

St. Markiewicza

Lwów w Rynku l. 42.

...redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nak. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.